Cena egz. zł. 1.50

BUCHALTER POLSKI

MIESIĘCZNIK

Organ Polskiego Związku Buchalterów-Bilansistów i ich Pomocników w Rzeczypospolitej Polsklej.

Pod redakcją ANTONIEGO SZYLLERA

Rok 1. Warszawa, Wrzesień 1928 r. Nr. 7

Buchalter Polski

Organ Polskiego Związku Buchalterów-Bilansistów
i ich Pomocników w Rzeczypospolitej Polskiej

Redakcja i Administracja
Warszawa, Nowowiejska 32
telefon 164-04

Miesięcznik

Redaktor przyjmuje w poniedziałki od 6 do 7 wieczór.
Warunki prenumeraty i ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rok I. Warszawa, Wrzesień 1928 r. Nr. 7.

TREŚĆ ZESZYTU:

Pierwszy Ogólno-Krajowy Zjazd Zaprzysiężonych Rewizorów Ksiąg i Buchalterów - Rzeczoznawców w Polsce

W ostatnich paru latach, szczególnie po wprowadzeniu złotego polskiego, zaczęły się odzywać głosy organizacyj gospodarczych i zawodowych oraz szeregu osób prywatnych o konieczności powołania do życia „instytucji buchalterów przysięgłych" w Polsce.

Rozwój gospodarczy kraju naszego, idący krokami olbrzyma, wymagał i wymaga coraz większej kontroli, bez której nie może być mowy o zdrowotności ustroju gospodarczego. Między szeregiem zarządzeń, zmierzających do celu tego, uznano za konieczne i nieodzowne wprowadzenie kontroli nad gospodarką i działalnością naszego przemysłu, handlu i finansów przez ciągłe, systematyczne badanie przejawów poszczególnych, uwidacznionych w rachunkowości przedsiębiorstw.

Wzorem Zachodu Europy, szczególnie Anglji, postanowiono dążyć do powołania „buchalterów, jako znawców zaprzysiężonych", mających obowiązek i prawo przeprowadzania odpowiednich badań bilansów, oraz sprawozdań z działalności. Opracowano szereg projektów przez zainteresowane organizacje; władze państwowe również opracowały projekt ustawy o „buchalterach przysięgłych" i, zdawało się, że krok nas zaledwie dzieli od wcielenia w życie idei „buchalterów przysięgłych".

Zaprojektować, napisać i nawet uchwalić ustawę jest nader łatwo, gorzej jednak przedstawia się sprawa z wykonaniem, t. j. zastosowaniem jej w życiu praktycznem.

Mamy dość przykładów z uchwalonych w swoim czasie i gloryfikowanych przez społeczeństwo ustaw, które jednakże nie zostały wykonane, gdyż poprostu okazały się niemożliwemi do zastosowania.

Władze państwowe mając te smutne przykłady na względzie, słusznie zastanowiły się przedewszystkiem nad tem, czy znajdzie się w Polsce dostateczna ilość buchalterów, odpowiednich do powołania ich na zaszczytne stanowiska „buchalterów przysięgłych". Stwierdzono przytem stan faktyczny, t. j. jakim jest ogół buchalterów pod względem przygotowania fachowego, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim. I ze smutkiem przekonano się, że zasób wiadomości naszych jest niezmiernie szczupły, ograniczony. Niemal 99% ogółu buchalterów zasklepiało się li tylko w ciasnych ramach potrzeb instytucji, gdzie się pracowało, nie widząc, nie studjując, co dzieje się poza plecami, szczególnie w krajach, bardziej niż nasz rozwiniętych gospodarczo.

Porównajmy, co w dziedzinie chociażby techniki buchalteryjnej uczynili Niemcy, gdzie opracowano z górą 100 rozmaitych sposobów uproszczonych. Zastanówmy się, jak słabo orjentowaliśmy się i w dalszym ciągu kiepsko orjentujemy się w kwestjach podatkowych, nader ważnych dla całokształtu życia gospodarczego. Bardzo mało z pośród nas, buchalterów, zna ostatnie zdobycze z dziedziny naukowej „kalkulacji kosztów własnych w przemyśle", podczas gdy w sąsiednich Niemczech powstała ogromna literatura w tej dziedzinie. Wydano nawet kilka rozpraw doktorskich.

Idźmy dalej: czy interesował się ktokolwiek z nas postępami nauki o „naukowej organizacji pracy"? Czy badaliśmy, studjowaliśmy orzeczenia najwyższych władz sądowych w dziedzinie prawa handlowego, podatkowego, bez należytego zrozumienia których buchalter nie jest w stanie dobrze odpowiedzieć powołaniu swojemu?

Władze nasze widziały to i dokładnie zdawały sobie sprawę z trudności powołania „buchalterów przysięgłych" z pośród ogółu zawodu naszego.

Był, coprawda, nie jeden z pośród nas, stojący na szczeblu najwyższym zawodu buchaltera, siedział jednakże na szarym końcu, onieśmielony, zahukany i borykający się w walce życia codziennego. Obawiał się, że „możni świata naszego" rozpoczną walkę z nim, gdy zacznie domagać się praw należnych i zażąda rozszerzenia aeropagu „mężów wiedzy buchalteryjnej", którzy do pewnego dnia stanowili zwarte koła, ściśle ograniczone, zamknięte w sobie, uważające się za sanhedryn, resztę zaś za posłusznych podanych. Koło to, słusznie czy nie, stwierdzi to historja, uważało, że poziom ich wiadomości jest dostateczny, nie wymagający uzupełnień, wyjaśnień, o resztę ogółu zaś nie dbali. Jako przykład niech posłuży fakt następujący: gdy w styczniu 1924 r. wygłosiłem w sali Zw. Handlowców przy ul. Siennej odczyt p. t. „Uwagi buchaltera o podatku obrotowym", który po uchwaleniu w 1923 r. był podówczas nowością, i gdym podczas odczytu nawoływał ogół buchalterów do studjowania ustaw podatkowych, usłyszałem zaraz po odczycie takie dictum: „poco pan uczy buchalterów, niech sami się męczą, a za naukę niech płacą!" Była to opinja „powagi" w zawodzie naszym.

Nie dziwnem przeto będzie, że do tego czasu nic prawie nie czyniono dla uzupełnienia wiedzy i poziomu fachowego ogółu kolegów-buchalterów. Widząc to, rozpocząłem zaraz po odczycie na gruncie Związku Handlowców starania o powołanie do życia organizacji, mającej za zadanie przedewszystkiem przeprowadzanie dyskusyj fachowych, na których wiedzę swoją moglibyśmy uzupełnić. Starania moje trwały dość długo i dopiero w maju 1925 r. powołano do życia Sekcję Buchalterów, która działalność swoją zaznaczyła wieczorami dyskusyjnemi. Wspominam fakt ten dla historji, gdyż do tego momentu nie było organizacji zawodowej buchalterów, któraby uznała za celowe i potrafiła prowadzić dyskusje fachowe. Podejmowano gdzie-niegdzie próby, ale stwierdzano, że brak słuchaczów uniemożliwia systematyczne prowadzenie wieczorów fachowych. Jako b. przewodniczący tej sekcji mogę stwierdzić, że ogół buchalterów młodszych, wbrew pesymistom z innych organizacyj, interesował się „czwartkami" Sekcji i przez lat dwa przewodnictwa mojego nie mogłem stwierdzić mniejszej liczby, jak po osób 25 — 20, obecnych na wieczorach dyskusyjnych. Przykro mi było, że starsi koledzy-buchalterzy mało interesowali się pracami naszemi, i uważali siebie za ludzi „skończonych", obdarzonych całym zasobem wiedzy fachowej i, patrząc zgóry na poczynania nasze, ignorowali je, będąc przekonani mocno o wyższości swojej pod każdym względem.

Sądzili ci ostatni, że władze nasze również tak samo myślą o nich. Zawiedli się srodze, gdyż władze państwowe widząc poważne luki w przygotowaniu naszem do zawodu „buchaltera przysięgłego", jedynie i przedewszystkiem z tego względu odraczały ogłoszenie prawa o „buchalterach przysięgłych". Przecież na mocy ustawy o „pełnomocnictwach" mógł rząd ogłosić ustawę odpowiednią, jednakże nie skorzystał z uprawnień swoich i sprawa cała znowu została odłożona ad calendas graecas.

Nie mógł przecież rząd brać pod uwagę wyłącznie tych młodych buchalterów, zrzeszonych we wspomnianej, zresztą niebardzo licznej, Sekcji Buchalterów Zw. Handlowców, ani też liczyć się z poczynaniami naszego Polsk. Zw. Buchalterów-Bilansistów, który zorganizowany we wrześniu r. ub. nie zdążył podówczas jeszcze ani przejawić dokładnie działalności swojej, ani też nie był znany ogółowi szerszemu.

Winę wielką dla sprawy buchaltera w Polsce ponoszą te organizacje, które egzystując dłużej od szeregu lat, i mając tradycję pewną, przespały okres 1919 — 1927 r. Nic, prawie nic, nie zrobiono dla podniesienia zawodu buchaltera wewnątrz nas samych oraz nazewnątrz. Doszło do tego, że na stanowiska buchalterów głównych w wielkim przemyśle rozpoczęto powoływać inżynierów, gdyż mało kto z nas znał nowoczesne metody „kalkulacji kosztów w przemyśle", sprowadzano różnych reorganizatorów z za granicy, gdyż między nami nie było obeznanych z ostatniemi zdobyczami techniki buchalteryjnej. Buchalter-Polak stawał się tylko białym murzynem mającym pisać wedle rozkazu obcego „na lewo lub na prawo". Cały przemysł wielki korzysta prawie z pomocy buchalterów-szefów, importowanych z krajów obcych, w większości wrogich Polsce.

Zdawałem sobie dokładnie sprawę, że wspomnianemi wyżej wieczorami dyskusyjnemi czy to początkowo w Sekcji Buchalterów, czy też obecnie od roku prowadzonemi w naszym Polskim Związku Buchalterów-Bilansistów, nie rozwiąże się całokształtu zagadnienia wiedzy fachowej buchalterów. Jednak wierzyłem, że zrodzą się pewne owoce. Jak rozumny ogół buchalterów pożądał i pożąda tego rodzaju dyskusyj, świadczy najlepiej frekwencja wieczorów poniedziałkowych w Polskim Związku Buchalterów-Bilansistów.

Trzeba stwierdzić, że zorjentowano się nareszcie i w innych organizacjach i zorganizowano nawet „wyższy (?) kurs rachunkowości dla buchalterów przysięgłych", nie pomyślano natomiast o szarym ogóle buchalterów. Należało, zdaniem mojem, uprzednio przez lat kilka popracować nad podniesieniem i wyrównaniem kwalifikacyj buchaltera- pracownika, a następnie przejść do przygotowywania kadrów przyszłych „buchalterów przysięgłych". Czyniono jednak poza nami inaczej.

Był to, jak powiedziałem wyżej, najważniejszy powód odroczenia przez władze państwowe ustawy o „izbach buchalterów przysięgłych".

Pęd życia gospodarczego kraju zmusił kierowników nawy państwowej do wydania, między innemi, dwóch, wielce ważnych ustaw: „o spółkach akcyj-

nych" i „izbach przemysłowo-handlowych". W ustawach tych musiano znaleźć rolę dla buchaltera-rzeczoznawcy mimo stwierdzenia, że naogół kadry buchalterów są słabe i może nieprzygotowane należycie do stanowiska „rzeczoznawcy".

Obecny więc stan faktyczny sprawy buchalterów-rzeczoznawców (biegłych rewidentów) przedstawia się, jak następuje:

W ustawie o „spółkach akcyjnych" (Dz. Ust Nr. 39 z 1928 r.).

Art. 7. „Sprawozdanie założycieli będzie poddane badaniom biegłych rewidentów co do swej prawdziwości i dokładności, tudzież celem wydania opinji, czy wysokość przyznanej zapłaty i wynagrodzenia jest uzasadniona. (Patrz art. 6 ustawy — przyp. red.).

„Sąd rejestrowy, właściwy według siedziby spółki, wyznaczy biegłych rewidentów w liczbie nieparzystej z pośród osób, wciągniętych na listy, przedstawione przez izby przemysłowo-handlowe.

„Na piśmienne żądanie biegłych rewidentów, założyciele powinni w piśmiennej lub protokólarnej formie dostarczyć dodatkowych wyjaśnień lub dokumentów.

„Biegli rewidenci sporządzają w dwóch egzemplarzach szczegółową opinję i złożą ją wraz ze sprawozdaniem założycieli sądowi rejestrowemu, który jeden egzemplarz przez tenże sąd poświadczony wyda założycielom.

„Sąd rejestrowy wyznacza wynagrodzenie za pracę rewidentów i zatwierdza rachunek ich wydatków. Jeżeli założyciele dobrowolnie tych należności nie uiszczą, sąd rejestrowy ściągnie je trybem, przewidzianym dla ściągnięcia opłat rejestrowych".

Art. 89. „Każda spółka akcyjna powinna corocznie poddać bilans, rachunek zysków i strat, tudzież sprawozdanie, sporządzone przez zarząd, badaniom przez biegłych rewidentów, zarówno pod względem ich zgodności z książkami i dokumentami, jako też faktycznym stanem majątku interesów spółki. Biegłych wyznaczy sąd rejestrowy.

„Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu określi kwalifikacje biegłych rewidentów, ich prawa i obowiązki".

Ustawa o „spółkach akcyjnych" zacznie obowiązywać w zasadzie z dn. 1 stycznia 1929 r., niektóre poszczególne artykuły jednakże, między innemi art. 89, w zależności od osobnych rozporządzeń Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Sprawiedliwości Skądinąd mam prawo przypuszczać, że w ciągu 1929 roku artykuł 89 nie będzie miał zastosowania. Pozostaje tylko konieczność wykonywania począwszy od 1 stycznia 1929 r., jednego artykułu 7-go ustawy, który mówi o współudziale „biegłych rewidentów" (a więc i buchalterów) przy organizowaniu nowych spółek akcyjnych.

Któż więc ma być powołanym na zaszczytne i trudne stanowiska buchalterów, jako „biegłych rewidentów"? Art. 7-my wyraźnie mówi:

„Sąd rejestrowy, ... wyznaczy biegłych rewidentów w liczbie nieparzystej z pośród osób, wciągniętych na listy, przedstawione przez izby przemysłowo-handlowe".

A więc izby przemysłowo-handlowe przedewszystkiem mają kwalifikować buchalterów, jako „biegłych rewidentów". Posłuchajmy więc, co **mówi ustawa „o izbach przemysłowo-handlowych" (Dz. Ust. Nr. 67 z 1927 r.):**

Art. 4. „Do zakresu działania izb w granicach ich właściwości (art. 1) należy:

7. „Wyznaczanie osób, powołanych do wydawania opinji i stwierdzania stanu faktycznego, oraz innych działań, wymagających wiarogodności i znajomości rzeczy, w zakresie przedmiotów i czynności, mających znaczenie dla reprezentowanych przez izby dziedzin", w szczególności izbom przysługuje prawo ustanawiania i zaprzysięgania" itd.

Poza tem mamy jeszcze ustawę postępowania karnego, która w odpowiednich artykułach przewiduje również konieczność powoływania biegłych i wielu z nas, buchalterów, zajmuje się praktyką sądową, jako buchalterzy-biegli sądowi.

Są więc ustawy, przewidujące konieczność powoływania biegłych buchalterów, tylko brak dotychczas przepisów, regulujących sposób powoływania i kwalifikacyj buchalterów, jako rzeczoznawców. W b. zaborze pruskim i austrjackim sprawa ta na mocy dawnych ustaw państwowych jest częściowo uregulowana i cały szereg kolegów-buchalterów, zaprzysiężeni zostali bądź przez izby przemysłowo-handlowe, bądź przez sądy.

Natomiast b. zabór rosyjski z powodu braku odpowiedniej ustawy nie posiada instytucji „zaprzysiężonych buchalterów - znawców (biegłych)". Sądy tylko od wypadku do wypadku korzystają z usług poszczególnych buchalterów, w wielu jednakże wypadkach niezupełnie odpowiadających powołaniu swojemu i powodujących przez to mylne wyroki sądowe. Znany mi jest np. fakt następujący: W ekspertyzie, dokonanej przez dwóch „luminarzy" buchalteryjnych popełniono niedopuszczalny błąd, gdyż przy ustalaniu kosztów zakupu samochodów określono je na mrk. 761440,— zamiast mrk. 553872 f. 65. Pomyłka powstała wskutek tego, że maszynistka, pisząca prawdopodobnie pod dyktando orzeczenie ekspertów, zamiast sumy mrk. 211 fen. 25 figurującej jako pewne koszty, napisała mrk.211025,— i pp. eksperci, nie sprawdzając, doliczyli do sumy kosztów zakupu samochodów mrk. 211025,— zamiast mrk. 211 fen. 25, przez co osiągnęli ogólną sumę mrk. 761440,— zamiast mrk. 553872,—. Bagatelna pomyłka, nieprawdaż? A chodziło w danej sprawie, nb. karnej, o ustalenie ile pewien dygnitarz państwowy wydatkował z powierzonych mu pieniędzy skarbowych na zakup samochodów? Dla wspomnianych ekspertów głupstwem widać była różnica między sumami Mrk. 761440,— a mrk. 553872,65, stanowiącemi w 1923 r. dziesiątki tysięcy dolarów. Przecież od odpowiedzi na pytanie, ile wydatkowano na za-

kup samochodów, zależało ustalenie winy podsądnego b. dygnitarza, t. j. czy wyliczył się i na ile z pieniędzy skarbowych? Dopiero na skutek apelacji w instancji drugiej nowi eksperci poprawili taką „małą pomyłkę" poprzednich „luminarzy buchalteryjnych".

Krótki ,ale wiele mówiący przykład o kwalifikacjach niektórych pp. ekspertów sądowych.

Zapobiegłoby temu ogłoszenie przepisów, t. j. ustawy jednolitej o „buchalterach przysięgłych", jednakże, jak już zaznaczyłem wyżej, nasze władze państwowe, mając widać zbyt wiele dowodów jakości kwalifikacyj wielu z nas, buchalterów, a nawet niektórych pp. ekspertów, nie mogły się zbytnio kwapić z powołaniem do życia „instytucji buchalterów przysięgłych".

Twierdzę jednakże, że mimo tak poważnych braków w zawodzie naszym, są między buchalterami b. zaboru rosyjskiego, godnie dzierżący sztandar zawodu swojego i posiadający odpowiednie kwalifikacje fachowe, ludzie zdolni, tylko usunięci na drugi plan.

Pracowali i pracują jako eksperci, organizatorzy, nie mają jednak należytego uznania.

Stan powyższy w b. zaborze rosyjskim uzupełnia się jakością buchalterów zaprzysiężonych, działających z mocy dawniejszych ustaw w b. zaborach: austrjackim i pruskim.

W zestawieniu więc art. 7 ustawy „o spółkach akcyjnych z art. 4 (punkt 7-my) ustawy o „izbach przemysłowo-handlowych" wynika konieczność ogłoszenia jeszcze w roku bieżącym, w każdymbądź razie przed dniem 1 stycznia 1929 r. rozporządzenia PP. Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Sprawiedliwości o „kwalifikacjach biegłych rewidentów, ich prawach, i obowiązkach", by Izby Przemysłowo-Handlowe dokładnie były poinformowane, kogo i w jaki sposób powoływać w charakterze „biegłych rewidentów".

Czyż możemy więc dopuścić, by rozporządzenie powyższe, które wyjść musi, opracowane i ogłoszone zostało bez spółudziału przedstawicieli zawodu buchaltera? Możnaby wprawdzie zasięgnąć opinji poszczególnych organizacyj, ale wypaść może, że wynik będzie różnorodny, i miast dopomódz władzom państwowym wprowadzi się w błąd, gdyż opinja będzie nieskonsolidowaną.

Czekać do ewent. Zjazdu Ogólnego Buchalterów, mającego się podobno odbyć w połowie roku przyszłego, jest niemożliwem, gdyż rozporządzenie musi być wydane w roku bieżącym i uchwały roku przyszłego w tym względzie będą przysłowiową „musztardą po obiedzie".

Mamy przecież w b. zaborach austrjackim i pruskim buchalterów, zaprzysiężonych jako biegłych, zaś w b. zaborze rosyjskim, pomimo braków i niedomagań, o których wspomniałem wyżej, są również odpowiedni buchalterzy, aczkolwiek niezaprzysiężeni, którzy powoływani są bądź to przez sądy, bądź przez władze państwowe, bądź wreszcie przez instytucje i organizacje gospodarcze, bądź wreszcie przez firmy prywatne, jako biegli-rzeczoznawcy i którzy mogą praktykę w tym względzie udowodnić szeregiem faktów.

Ci więc ludzie powołani są w pierwszym rzędzie do opinjowania, jakich kwalifikacyj mają wymagać Izby Przemysłowo-Handlowe od kandydatów na buchalterów-biegłych rewidentów, muszą bronić praw swoich nabytych, nie mogą i nie powinni przecież dopuścić, by na stanowiska wskazane powołani zostali wyłącznie ludzie bez doświadczenia praktycznego, aczkolwiek może i ze świadectwem tych lub owych „kursów dla buchalterów przysięgłych".

Nie odmawiam ostatnim prawa do ubiegania się o stanowiska „biegłych rewidentów", jednakże pp. absolwenci kursów muszą przyznać, że pierwszeństwo mieć powinni buchalterzy, już praktykujący, jako „biegli rewidenci", pp. absolwenci zaś mogą być doskonałymi asystentami i dopiero po paru latach praktyki powołani jako samodzielni „biegli rewidenci".

Zaprojektowałem więc zwołanie „I Ogólnokrajowego Zjazdu Zaprzysiężonych Rewizorów Ksiąg i Buchalterów-Rzeczoznawców w Polsce" w terminie przyśpieszonym, by władze państwowe mogły zorjentować się, jakim jest zespół buchalterów-rewizorów, jakie są ich plany, zamiary, jakie warunki chcą stawiać przyszłym „buchalterom-biegłym rewidentom", powoływanym przy stosowaniu art. 7, następnie art. 89 ustawy o „spółkach akcyjnych", a może i dalszym „buchalterom przysięgłym".

Przecież wykonanie art. 7-go będzie pomostem do przyszłej ustawy o „instytucji buchalterów przysięgłych", której projekt, jednolity dla całego Państwa Polskiego, wniesiony będzie na sesję ciał ustawodawczych.

Nie można więc zaniedbać sprawy tak ważnej, tembardziej, że nasuwa się szereg innych kwestyj, jak utworzenie centralnej instytucji buchalterów-rewizorów dotychczasowych, powołanie komisji kwalifikacyjno-weryfikacyjnej, która musi przedewszystkiem badać kwalifikacje wszystkich kandydatów na szczytne stanowisko „buchaltera-biegłego rewidenta", ustalić normy wynagrodzenia buchalterów-biegłych, zwłaszcza sądowych, mianować delegatów na Międzynarodowy Kongres Buchalterów - Rzeczoznawców, mający się odbyć we wrześniu roku przyszłego w Cambridge (St. Zjedn. Am. Półn.), rozpoznanie ewent. projektu rządowego o „instytucji buchalterów przysięgłych" i cały szereg spraw, związanych ze stanowiskiem buchaltera-rzeczoznawcy.

Nie można czekać na załatwienie spraw powyższych przez Ogólny Zjazd Buchalterów Polskich w 1929 r., lecz z uwagi na nagłość i terminowość wydania rozporządzenia wykonawczego do art. 7-go ustawy o „spółkach akcyjnych" i art. 4 (punkt 7-my) ustawy o „izbach przemysłowo - handlowych" oraz

wobec wybitnej specjalizacji buchalterów-rzeczoznawców — Zjazd musi się odbyć jeszcze w roku bieżącym.

Zrozumiały to i uchwaliły zgodnie zwołanie Zjazdu na dz. 17 i 18 listopada r. b. w Warszawie następujące organizacje: Polski Związek Buchalterów-Bilansistów i ich Pomocników w Rzeczypospolitej Polskiej, Spółdzielnia „Rzeczoznawcy - Buchalterzy" w Warszawie oraz cztery, poważne jakościowo, związki zaprzysiężonych rewizorów, a mianowicie:

Związek Zaprzysiężonych Rewizorów Ksiąg na Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk — w Poznaniu;

Związek Zaprzysiężonych i publicznie ustanowionych znawców księgowości i rewizorów ksiąg handlowych na Górnym-Śląsku — w Katowicach;

Związek Zaprzysiężonych Rewizorów Księgowości — w Krakowie;

Związek Rewizyjny Zaprzysiężonych Znawców Księgowości — we Lwowie.

Zaproszone zostały również pozostałe organizacje buchalterów, jednakże odpowiedzi swojej jeszcze nie udzieliły.

Zjazd więc będzie!

Uczestnikami Zjazdu będą mogli być przedewszystkiem buchalterzy - rewizorzy, zaprzysiężeni, członkowie wskazanych wyżej Związków w Poznaniu, Katowicach, Krakowie i Lwowie, zaś z pośród buchalterów, czynnych na terenie b. zaboru rosyjskiego, ci, którzy udowodnią powoływanie ich w szeregu wypadków, jako biegłych przez sądy, władze państwowe, organizacje gospodarcze względnie firmy prywatne i zostaną następnie zakwalifikowani przez organizację warszawską, jako ewent. buchalterzy-rzeczoznawcy.

Widzimy więc, jak poważnie zakreślona została organizacja Zjazdu i zadania tegoż.

Życzyć należy tylko, by Zjazd spełnił zadanie swoje i poruszył sprawy nasze naprzód ku pożytkowi i rozwojowi życia gospodarczego Polski, tak łaknącej ładu i porządku we wszystkich dziedzinach.

Do uporządkowania jednej z dziedzin dążymy i, śmiem przypuszczać, uporządkujemy!

ANTONI SZYLLER
prezes Polsk. Zw. Buchalt.-Bilansistów,
redaktor „Buchaltera Polskiego".

Kilka uwag o komisjach rewizyjnych

Najrozumniejsze zamiary ustawodawcy życie zniekształca i znieprawia. Słusznym bo jest aforyzm, że prawo istnieje dlatego, aby je obchodzono. Niema w teorji lepszych przepisów, jak te, które odnoszą się do komisyj rewizyjnych w spółkach gospodarczych, opartych na zasadach akcyjnych lub spółdzielczych, lub wogóle obowiązanych do ogłaszania bilansów*). Spółki takie muszą mieć komisję rewizyjną, kontrolującą działalność i księgi przedsiębiorstwa, zdającą sprawę ze swych czynności uczestnikom spółki. Zakres tych komisyj wytknięty — w byłym zaborze rosyjskim — nowelą z 21 grudnia 1901 r., dotąd obowiązującą, jest szeroki. Dla sprawdzenia sprawozdania i bilansu — czytamy w art. 14 — wybiera się na rok naprzód Komisję Rewizyjną z pięciu akcjonarjuszów, nie będących członkami Zarządu, ani nie zajmujących innych stanowisk z wyboru walnego zebrania lub z nominacji Zarządu. Akcjonarjusze, reprezentując $^1/_5$ wszystkich akcyj zgłoszonych na walne Zebranie, mają prawo wybrania jednego członka Komisji Rewizyjnej, przyczem jednak osoby te już nie przyjmują udziału w wyborze pozostałych członków Komisji. Członkowie Zarządu i dyrektorzy zarządzający po opuszczeniu swych stanowisk nie mogą być wybierani do Komisji Rewizyjnej w ciągu lat dwóch od dnia wybycia. Komisji Rewizyjnej pozostawia się prawo, za zezwoleniem Walnego Zebrania, powołania biegłych.

Wynika stąd, że Komisja Rewizyjna jest obowiązkowym organem i to licznym, złożonym aż z pięciu akcjonarjuszów, gdy do składu Zarządu wchodzić mogą trzy osoby. Przestrzegane są także w pewnej mierze prawa mniejszości, albowiem $^1/_5$ akcyj daje prawo wyboru jednego członka Komisji Rewizyjnej. Funkcje tej Komisji polegają na tem, że nie później, jak na miesiąc przed Walnem Zebraniem obowiązana jest przystąpić do sprawdzenia kasy i kapitałów oraz do rewizji **wszystkich** ksiąg, dokumentów, rachunków i wogóle prowadzenia interesów Spółki. Po sprawdzeniu sprawozdania i bilansu Komisja Rewizyjna składa swoje wnioski Zarządowi, które przedstawia z ewentualnemi swemi objaśnieniami walnemu zebraniu.

Nowela idzie jeszcze dalej, głosi bowiem: „Komisja Rewizyjna może dokonać przeglądu i rewizji całego majątku Spółki na miejscu, oraz sprawdzenia wykonanych robót w ciągu roku tudzież uskutecznionych wydatków. Dla wykonania tych czynności Zarząd obowiązany jest dostarczyć Komisji wszystkich koniecznych sposobów.

Uprzedniemu rozpatrywaniu Komisji Rewizyjnej komunikuje się także budżet i plan działalności na rok następny, które to wnioski Zarząd przedkłada Walnemu Zebraniu z konkluzjami Komisji. Niezależnie od tego Komisja Rewizyjna ma prawo żądania od Zarządu na wypadek uznanej przez nią potrzeby, aby zwoływał nadzwyczajne walne zebrania".

Wynika stąd, że atrybucje Komisji Rewizyjnej — t. j. prawa i obowiązki są rozległe. Do obowiązków tych należy prowadzenie szczegółowych protokółów posiedzeń z włączeniem do protokółu wszystkich rozpraw i zadeklarowanych **voto separato** oddzielnych członków Komisji. Rzeczowe protokóły jakoteż wszystkie sprawozdania i wnioski Komisji Rewizyjnej powinny być wniesione przez Zarząd z jego objaśnieniami na najbliższe Walne Zebranie.

Wnikając w istotę tych postanowień, nietrudno wywnioskować, iż ustawodawcy zależało na tem, aby czynności rewizyjne były możliwie wyczerpują-

*) Domy bankowe i spółki z o. o. do 5000 zł. stanowią wyjątek.

ce. Dlatego komplet Komisji jest pięcioosobowy, co umożliwia wybór rzeczoznawców z różnych gałęzi gospodarczych, dlatego przewiduje się pozatem powołanie biegłych, dlatego poleca się Komisji rewizję na miejscach produkcji lub w oddziałach, dlatego corocznie nadaje się Komisji prawo żądania nadzwyczajnych zebrań. Rzeczywistość jednak wszystkie te mądre ustawy przekreśliła. Zasadniczo nasuwa się kwestja, czy jest fizyczna możność, aby zbierając się normalnie raz do roku (chociaż może się zbierać częściej) — Komisja Rewizyjna zdołała wypełnić włożone na nią obowiązki. Odpowiedź będzie przecząca. Jeżeli członkowie Komisji Rewizyjnej mają odpowiadać warunkom statutowym, powinni kolejno — co tydzień inny — sprawdzić operacje Spółki i **in corpore** asystować przy inwentaryzacji majątku Spółki. A ponieważ nie są wzywani do tych wszystkich czynności, przeto ich nie wykonywają. Funkcje Komisji Rewizyjnej są zatem formalne bez istotnego znaczenia. Wobec tego na stanowiska członków Komisji Rewizyjnej powoływani są ludzie często bardzo porządni, ale nie obeznani z temi czynnościami. Urzędy te to synekury, słabo zresztą płatne, ale też nie wymagające zbytniej pracy. Etyczna zaś pozycja takiej Komisji jest o tyle trudna, że de facto nominowana bywa przez Zarząd, wybór zaś na Walnem Zebraniu sprowadza się do prostej formalności. Fikcją jest procedura wyborcza, fikcją urzędowanie Komisji. Nie było wypadku, aby Komisja Rewizyjna Spółki wykryła jakieś nadużycia, o ile się zdarzały. Niemieckie ustawy poruczają stałą rewizję radom nadzorczym, a pozatem przysięgłym rewidentom (gerichtlich vereideter Bücherrevisor). Ostatnio powstały w Niemczech specjalne biura powiernicze (Treuhand Gesellschaften) z udziałem finansowym wielkich banków, biura te zajmują się też administracją majątków ruchomych. Angielskie ustawy również nie mają specjalnych Komisyj Rewizyjnych, obowiązki te sprawują firmy rewizyjne (Auditors), poza wewnętrznemi rewizjami organów spółkowych. Sądzimy jednak, że ani „Treuhand" ani „Auditors" sprawy nie rozwiązują. Zapewne, instytucje te delegują wyszkolonych buchalterów do rewizji, która polega na kolacjonowaniu ksiąg z bilansami lub — rzadziej — na sprawdzeniu cen inwentarzowych, lecz dokładne zbadanie całorocznej działalności Spółki jest wykluczone.

Nowe Polskie Prawo Akcyjne liczy się z tyloletniem, prawie wiekowem doświadczeniem i usiłuje wprowadzić — odstępując od rutyny — reformy, aby zmodernizować dotychczasowe odnośne postanowienia. Oczekiwania te zostały w pewnej mierze ziszczone. Art. 89 bowiem stanowi: „każda Spółka akcyjna powinna corocznie poddać bilans, rachunek zysków i strat tudzież sprawozdanie, sporządzone przez Zarząd, badaniu przez biegłych rewidentów, zarówno pod względem ich zgodności z księgami i dokumentami, jakoteż z aktywnym stanem majątku i interesów Spółki. Biegłych wyznaczy sąd rejestrowy. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu określi kwalifikację biegłych rewidentów, ich prawa i obowiązki". I tu rzecz jest doskonale sformułowana — w teorji.

Tem się jednak Prawo Polskie nie zadawalnia. Pragnęłoby nadzór pogłębić i dlatego przewiduje dalszą kontrolę w postaci specjalnej Komisji Rewizyjnej, fakultatywnej. Art. 90 bowiem brzmi:

„Spółka akcyjna o kapitale akcyjnym ponad pięć miljonów złotych powinna mieć radę nadzorczą". Wnosząc z kapitałów akcyjnych dotąd istniejących Spółek, nawet połowa nie rozporządza pięciomiljonowym kapitałem. Jednak czytamy dalej:

> „Akcjonarjusze reprezentujący przynajmniej jedną piątą kapitału akcyjnego, mogą żądać, aby obok Komsji Rewizyjnej była ustanowiona rada nadzorcza lub obok rady nadzorczej Komisja rewizyjna".

Wniosek taki poparty 20% kapitału akcyjnego otrzymuje moc obowiązującą mimo sprzeciwu większości. Dwadzieścia procent to w niefamilijnych Spółkach — pokaźna liczba akcyj.

Ustawa, pozostawiająca mniejszości daleko sięgające przywileje, nie rozwiązuje problemu rewizyjnego. Art. 92 akceptuje dotychczasowe przepisy noweli rosyjskiej, zarówno co do liczby członków, jak prawa mniejszości. Kompetencje Komisji Rewizyjnej określa art. 97 w sposób mniej więcej sumaryczny, natomiast upoważnia Komisję do zwoływania Walnych Zebrań, o ile Zarząd nie spełni w ciągu dni 14 odnośnego żądania Komisji. Dodaje też:

> „Statut **może** rozszerzyć obowiązki Komisji Rewizyjnej w kierunku **nadzoru stałego** nad gospodarką Spółki w ciągu roku obrotowego".

Znając mentalność sfer kapitalistycznych, wątpić należy, czy założyciele zgodzą się w pierwotnym statucie na taką stałą kontrolę. Zatem substancyjnie mało się zmieni.

Punkt ciężkości rewizji leżeć będzie w biegłych. Nie łatwo podołają zadaniu. Jako przykład wskażemy Zakłady Modrzejowskie, które składają się z szeregu różnych przedsiębiorstw, położonych w różnych miejscowościach. Musi rzeczy badać hutnik, fabrykant wyrobów emaljowanych, specjalista w gałęzi drucianej, sznurowej i t. d. Poza buchalterami oczywiście. Połączone to będzie ze znacznemi kosztami, wszelako nie może to być argument przeciw rewizji.

Nie można kwestjonować specjalnej Komisji Rewizyjnej z warunkiem, że nie będzie tylko dekoracją. Należy członków Komisji odpowiednio wynagrodzić, ale wzamian ustalić ich odpowiedzialność. Należałoby ustalić, iż pozostający w pokrewieństwie z członkami Rady lub Zarządu do 4 stopnia, nie mogą być członkami Komisji Rewizyjnej. Komisje te nie powinny być przytułkami dla ludzi życiem steranych lub kompensatą za pośrednio nawet oddane usługi. W każdym razie Polskie Prawo Akcyjne jest krokiem naprzód, w praktycznem zaś stosowaniu ujawni luki, które, spodziewać się należy, będą zapełnione

ADOLF PERETZ.

Wady buchalterji bankowej

Kto z praktyki zna pracę w wydziale buchalterji banku przy stosowaniu przeżytych metod, tego uderzyć musi przedewszystkiem fakt, że buchalter przeważnie nigdy nie jest pewnym, czy nie popełni pomyłki i jak długo będzie ją wyszukiwał. Wszystko jedno, czy rozchodzi się o zamknięcie dnia, miesiąca, półrocza czy roczne, zawsze największą troską jest ostateczna zgodność „winien" i „ma". Znane są wypadki poszukiwania przyczyny niezgodności całemi miesiącami, a nawet i dłużej.

Błędy w księgowaniu nie pochodzą bynajmniej z opieszałości, lecz tkwią głębiej, bo w metodzie pracy i w naturze ludzkiej. Źródłem błędów jest każde złączenie cyfry i każdy zapisek. Człowiek nie może skupić umysłu przez dłuższy czas „bez reszty" na jednej czynności, która takiego skupienia wymaga. chociaż jest w istocie swojej mechaniczną. Wystarczy jeden błyskawiczny odruch myśli w innym kierunku, a w połowie wypadków błąd jest pewny.

Nie wystarcza jednak samo stwierdzenie, że praca bez pomyłek nie leży w ludzkiej naturze. Należy dążyć do zmniejszenia przyczyny zła, którą łatwo dostrzec w obszernem przy obecnych metodach polu błędów.

Obserwując przebieg prac buchalterów w bankach, łatwo zauważymy, że każdy z urzędników poświęca codziennie pewien czas na wyszukiwanie błędów swoich lub cudzych. Tak popularne, a znienawidzone „punktowanie" zabiera codziennie każdemu urzędnikowi przynajmniej pół godziny czasu przeciętnie, o ile rozchodzi się o zgodność rachunków. Ponieważ zgodność można uzyskać przy przypadkowem wpisaniu na inny rachunek, lub pominięciu dwu jednakowych kwot, dalsze kolacjonowanie biorą na siebie specjalnie do tych czynności przeznaczeni rewizorzy. Różne w rozmaitych bankach sposoby zapobiegania błędom kończą się przeważnie na wprowadzeniu nowego rodzaju druków lub zwiększeniu pisaniny, wymagającej zawsze powiększenia personelu. Tymczasem każdy nowy druk pole pomyłek tylko rozszerza, albo przerzuca je z jednego formularza na inny.

Szczególnie wiele trosk przysparza zazwyczaj dział rachunków osobowych, który jest w bankach bardzo ruchliwy i niebezpieczny. Zachodzi tu możność przepłacenia się (zalikwidowania wyższej kwoty) lub równie nieprzyjemne zaprzeczenie klientowi słusznej należności. Z tego powodu dział rachunków bieżących jest pilnie kontrolowany. Dzieje się to przeważnie w godzinach wieczornych, aby urzędnik likwidujący i wykonywający zlecenia klientów nie miał żadnej wątpliwości.

Ile razy jedna pozycja rachunku czekowego jest zapisywana i kontrolowana, można obliczyć na przykładzie, wziętym z jednej z najpoważniejszych instytucyj bankowych.

a) Pozycja primanotowa:

1) wpisanie do pośrednika primanotowego,
2) wpisanie do kontokorenta w likwidaturze,
3) wpisanie do primanoty,
4) wpisanie do kontokorenta w wydziale buchalterji,
5) wpisanie do wyciągu dla klienta,
6) wpisanie salda rachunku na arkusz kontrolny,
7) kolacjonowanie wieczorne przez kontrolę,
8) kolacjonowanie przez saldokontystę (z primanotą),
9) porównanie listu z pośrednikiem,
10) porównanie kopji z pośrednikiem przed zestawieniem „czystej" primanoty.

b) Pozycja kasowa przechodzi te same koleje, a nadto:

11) wpisanie do strazzy kasowej,
12) wpisanie do podręcznej strazzy kasjera.

Zamiast jednej pozycji, mamy ich w pierwszym wypadku dziesięć, w drugim dwanaście, a pomimo to nie jesteśmy wolni od troski, czy nie zakradła się pomyłka, np. z powodu niewyraźnej kopji lub mylnie podanego numeru rachunku. Rozdzieliwszy powyżej wykazaną pisaninę na likwidaturę i wydział buchalterji, otrzymamy:

a) na jedną poz. primanotową: — 3 poz. w likw., 7 w wydz. buchalt.,

b) na jedną poz. kasową: — 4 poz. w likw., 7 w wydz. buchalt. i 1 pozycja w strazzy kasjera.

W ciągu pięciu godzin kasowych może urzędnik zalikwidować przynajmniej 50 zaszłości. Przyjąwszy, że połowa z nich jest kasowa, druga połowa zaś primanotowa, otrzymamy:

25 poz. prim. daje 75 poz. w likwid. i 175 poz. w wydziale buchalterji,

25 poz. kas. daje 100 poz. w likwid. i 175 poz. w wydziale buchalterji,

50 poz. daje 175 poz. w likwid. i 350 poz. w wydziale buchalterji, czyli razem 550 pozycyj.

Pisanina ta powoduje, że gdy dla 50 zaszłości wystarcza najzupełniej po jednym urzędniku w likwidaturze i wydziale księgowym, to dla podołania jedenastokrotnie zwiększonej pracy potrzeba kilkakrotnie więcej urzędników, pracujących nadto dla terminowego wykończenia także w godzinach nadliczbowych. A praca taka nie wychodzi nikomu na korzyść.

W wieku popierania sportów i działalności towarzystw ochrony zwierząt wypada jednak zwrócić uwagę na zmianę systemu pracy w wielu z naszych banków. Rozchodzi się przecież o rzecz niekosztowną i obustronnie korzystną, t. j. o takie zorganizowanie czynności, by urzędnik faktycznie swoje godziny obowiązkowe przepracował z jak najlepszym wynikiem, a nie tracił zdrowia i czasu na rzekomo dobrowolnem ślęczeniu nad bezproduktywną i bezładną pisaniną, nie dającą ani jemu zadowolenia intelektualnego, ani nie przynoszącą przedsiębiorstwu najmniejszej korzyści. Skutki wadliwej organizacji odbijają się na urzędnikach osłabieniem fizycznem i inercją umysłu, na przedsiębiorstwie zaś nadmiernemi kosztami handlowemi.

Słabą stroną przeżytych metod jest między innemi niemożność dostarczenia kierownictwu banku surowego bilansu po dzień wczorajszy, chyba znowu z pracą w godzinach wieczornych. Przyczyna leży w wielu szczeblach, które pozycja przebyć musi, zanim dostanie się do bilansu, jak: pisanie „na czysto" kasy, primanoty, wpisywanie odręczne do księgi głównej obrotów z saldowaniem, przenoszenie obrotów kont głównych na raporty, sumowanie raportów, wpisywanie obrotów kont zbiorowych (grup) do księgi centralnej z saldowaniem i dopiero wreszcie przepisywanie sald do bilansu surowego. W ra-

zie niezgodności, zresztą często się zdarzającej, następuje nieodłączne „punktowanie" wszystkich ksiąg. Jeżeli zamknięcie miesięczne jest gotowe do tygodnia, dzieje się to zawsze przy pomocy godzin „nieobowiązkowych" i konta sospesa, na które przerzuca się drobne niezgodności aż do późniejszego wyszukania błędu.

Metody obecne cechuje również różnorodność druków i formularzy tak wielka, że często brak jest jednolitości nawet w oddziałach tego samego banku Cóż dopiero mówić o odrębnych instytucjach? Nie istnieją w Polsce ani dwa banki, posługujące się bodaj jednolitemi przekazkami.

Ilość zużytych druków jest wreszcie nieproporcjonalnie znaczna w stosunku do faktycznego zapotrzebowania, co wpływa pokaźnie na zwiększenie kosztów handlowych. Druki są często zbyt obszerne i marnują się przez tylko częściowe lub jednostronne wypełnianie. Rzecz prosta, że im więcej pisaniny, tem więcej potrzeba piór, atramentu, bibuły, ołówków i gum, co rocznie czyni pokaźną sumę i razem z innemi nieproduktywnemi wydatkami stoi na przeszkodzie zmniejszeniu stawek od świadczeń banku lub nie dozwala na przyzwoite honorowanie personelu.

Przyznać trzeba, że banki naogół zaczynają się temi kwestjami interesować. Tu i ówdzie wprowadzono już maszyny do liczenia, a nawet gdzieniegdzie i do księgowanie. Związek Banków dał inicjatywę w porozumieniu z Instytutem Naukowej Organizacji Pracy do normalizacji druków. Coraz częściej wprowadza się w skromnym narazie zakresie kartoteki. Usiłowania te nie wydadzą jednak nigdy poważnych rezultatów, jeżeli nie nastąpi gruntowna zmiana metody buchalterji i reorganizacja pracy w ogólności.

W. JEZIORSKI.

Normalizacja metod buchalteryjnych a wydajność

Poprzednią swoją pracą („Buchalter Polski" Nr. 5 — 6), dotyczącą normalizacji metod obliczania kosztów własnych, związanych organicznie z rachunkowością gałęzi przemysłu drożdżowego — pragnąłem poruszyć umysły Sz. kolegów-buchalterów, by ci zainteresowali się bliżej żywotną sprawą normalizacji rachunkowości księgowej wogóle.

Aby być ścisłym, postaram się określić, co należy rozumieć przez definicję „normalizacji metod w buchalterji".

Otóż pod powyższem określeniem rozumiem uporządkowanie i ujednostajnienie wzorów prowadzenia ksiąg, systematyzację w ugrupowaniu działów rachunkowych i układzie kont buchalteryjnych, ustalenie symbolów i terminologji, wzorów bilansowych, ustalenie metody obliczania kosztów własnych i odpowiednich tabel wzorowych, oraz przyjęcie i ustalenie metody wykresów, obrazujących działalność przedsiębiorstwa w świetle cyfr buchalteryjnych.

Istotę normalizacji można scharakteryzować jako przejście z fazy chaotycznej, niezespolonej harmonijnie pracy, do fazy wyższej, którą znamionuje systematyzacja, koordynacja i celowość wyższego rzędu, a co za tem idzie — wydajność. Ustalając bowiem według metody naukowej określone typy standardowe, wzorce, unikamy marnotrawstwa materjałów i czasu, potęgując tem samem wydajność; wzmożenie zaś wydajności użytecznej, to droga do podniesienia ogólnego dobrobytu.

To są właśnie charakterystyczne etapy, któremi kroczy współczesna myśl praktyczna, zmierzająca racjonalną drogą do wytkniętego, lecz pozornie, zdawałoby się, ukrytego celu.

Ruch w kierunku normalizacji zatacza coraz szersze kręgi. Racjonalne zorganizowanie tego kierunku naukowej gospodarki przemysłowej, datuje się od końca wojny. Istnieje już cały szereg instytutów normalizacyjnych we wszystkich niemal krajach, przodujących wybitniejszą kulturą przemysłową.

Wspomniana instytucja istnieje i u nas pod nazwą Polskiego Komitetu Normalizacyjnego przy Ministerjum Przemysłu i Handlu, który to komitet może się wykazać pracami normalizacyjnemi w zakresie ustalania wzorów, dotyczących wyrobów przemysłowych.

Nowoczesna myśl normalizacyjna nie może się jednak ograniczać do wąskiego zakresu wzorcowania wspomnianych wyrobów, gdyż zasiąg jej jest znacznie rozleglejszy; różnorodne bowiem przejawy pracy ludzkiej, chaotycznej z punktu widzenia naukowej organizacji, nie są ujęte w łożysko normalizacyjne, czekając na swoich pionierów.

W niezwykle interesującem i pouczającem dziele „Marnotrawstwo w przemyśle", opracowanem przez Komitet Federacji Stowarzyszeń Inżynierów Amerykańskich, jako wskazówki do usuwania strat w przemyśle, autorzy zalecają — na podstawie badań przeprowadzonych w całym szeregu przedsiębiorstw — nietylko normalizację wyrobów, materjałów, urządzeń i wykonania, lecz kładą wielki nacisk na normalizację obliczania kosztów własnych.

Oto ich wniosek: „należałoby w **każdej gałęzi przemysłu** wprowadzić jednakowy system obliczania kosztów własnych. Brak tego systemu kontroli kosztów jest powodem znacznych strat, uniemożliwia również słuszną i dokładną ocenę przyczyn, oraz osiągniętego postępu".

Jak się bowiem okazało, „większość zakładów przemysłowych nie oblicza kosztów własnych produkcji i nie prowadziła ich kontroli. Dlatego też nie miały one podstawowych danych do należytego i dokładnego określenia, gdzie należy zrobić ulepszenia i gdzie powstają duże straty. Brak tych danych przeszkadzał szybkiemu usunięciu błędów".

Dość powiedzieć, że badanie drukarń w Nowym Jorku przez organizację „United Typothetae" wykazało, że na 1538 zakładów stosowało normalny system obliczania kosztów własnych tylko 3,6%, t. j. 56 zakładów, 187 nie stosowało tego systemu, lecz posiadało rachunki wszystkich wydatków, pozostałe 1295 zakładów nie stosowało żadnego systemu obliczania kosztów własnych i posiada niekompletne rachunki wydatków. W 1919 roku pierwsze dwie grupy dały zyski, pozostałe — straty.

Wymowa cyfr i faktów jest najbardziej przekonywająca. To są „porządeczki" w zakresie rachunkowości księgowej amerykańskiego kolosa, kraju o atletycznie rozwiniętej strukturze przemysłowej; a cóż można powiedzieć o naszych stosunkach, panujących w tej dziedzinie, gdzie prymitywizm „widzimi-

się" i tradycyjne „jakoś tam będzie" — spotęgowano do niebywałych rozmiarów.

Nie! Racjonalne metody buchalteryjnego ujęcia i kontroli kosztów własnych, które stanowią jedno z najbardziej istotnych i fundamentalnych problematów nowoczesnej buchalterji, muszą być zbadane, ustalone i organicznie związane z rachunkowością księgową tak, by ta obrazowała działalność danego objektu gospodarczego, przedewszystkiem pod kątem widzenia kosztów własnych.

Narzucający się problemat musimy rozwiązać pod grozą smutnych konsekwencyj, oczekujących tych, którzy w „wyścigu pracy" zostaną zdystansowani.

Oczywista, w pierwszym rzędzie działalność normalizacyjna obejmuje swojemi mackami te tereny pracy, gdzie rzuca się w oczy w przerażającej formie marnotrawstwo materjałów i czasu, a więc — sferę wytwórczą. Zachowanie lojalności, zawsze i wszędzie ma swoją rację i uzasadnienie. Nie znaczy to jednak, aby pozostałe dziedziny pracy ludzkiej, współzależne w istnieniu, miało się ograniczać do wyjątkowej bierności i tkwić w przestarzałych formach pracy niezorganizowanej naukowo, a wskutek tego mało wydajnej.

Biorąc ogólnie, chroniczne naśladownictwo starych ustalonych szablonów, wyrosłych na gruncie tradycjonalnych form zawodowych w zakresie wykonania powszechnie przyjętych, ale mało wydajnych czynności, powoduje pewnego rodzaju mechaniczne potęgowanie nawyków, które stanowią tamę trudną do przezwyciężenia.

Słusznie zauważa autor słynnego dzieła „Zarządzanie warsztatem wytwórczym" F. W. Taylor w jednej ze swoich prac pomniejszych*), że „każdy nowy pomysł musiał wytrzymać walkę z tem, co było przedtem, i był usuwany niemiłosiernie, jeżeli nie mógł wytrzymać próby z praktyką".

„Jesteśmy tego przekonania — pisze W. Kent**), przytaczając cytatę z artykułu p. Henry R. Towne'a „Inżynier jako ekonomista" — że charakterystyczną cechą przemysłowego kierownictwa dzisiejszych czasów, powinien być taki stan umysłu, który świadomie wprowadza zastosowanie wiedzy do wszystkich elementów działalności przemysłu". Ponieważ powyższa cytata zaczerpnięta została z artykułu napisanego jeszcze w 1886 roku, przeto W. Kent, jako nowocześniejszy badacz modyfikuje drugi okres powyższej cytaty w ten sposób: „...stan umysłu, który świadomie wprowadza zasady naukowych badań do wszystkich zjawisk przemysłu, szczególniej zaś do pracy ludzkiej".

Jakże trafnie ocenia sytuację praktyczny i przewidujący umysł amerykańskiego inżyniera F. W. Taylora w cytowanej już pracy, że naukowa organizacja nie będzie istniała dopóty, dopóki nie nastąpi całkowita zmiana w pojęciach tak pracowników jak pracodawców, co do zrozumienia obowiązków własnych i wzajemnych.

Chcąc coś zdziałać dla przyszłości, trzeba zmienić swój pogląd, dopasowany tak precyzyjnie do starych komunałów i przystosować się do nowych potrzeb i wymogów epoki.

Pracy w naszym zawodzie jest ogrom, a gdzież są przodownicy holujący w nowych metodach pracy buchalteryjnej? Gdzież są „asy" naszego zawodu?

*) „Zasady naukowej organizacji pracy".

**) „Badanie zakładu przemysłowego".

Każda niemal specjalność ma swoich wielkich przedstawicieli, którzy blaskiem swoim oświetlają drogi, a gdzież są wielcy buchalterzy?

Nie chciałbym, żeby o naszym zawodzie wyrażono się słowami, któremi określił polityków admirał Reveillière***): „Para i elektryczność przekształciły świat cały, tylko rutyna polityki (czytaj rutyna buchalteryjna) pozostała ta sama".

Nie tytułomanja rozwiązuje sprawę **stanowiska** współczesnego buchaltera, i nie na uzyskaniu tytułów polega podniesienie znaczenia zawodu buchaltera; treść bowiem i wartość ludzkiej działalności nie spoczywa swoim ciężarem gatunkowym w zewnętrznej powłoce dekoracyjnej, jeno w uwarunkowaniu potencjonalnej siły danego środowiska, które może rozwinąć i wystrzelić z siebie wysokowartościowe egzemplarze.

Ów genjusz praktycznego działania — Machiavelli*), w klasyczny sposób scharakteryzował różnice pomiędzy umysłami ludzkiemi. „Istnieje — powiada on — śród ludzi trzy rodzaje umysłów. Jedni dochodzą do zrozumienia rzeczy sami przez się. Drudzy dochodzą do zrozumienia, gdy inni wskażą im drogę. Trzeci, nie dochodzą do niczego, ani sami przez się, ani z czyjąkolwiek pomocą".

Jeżeli najwyższy — w hierarchji intelektów ludzkich — szczebel jest dostępny dla nielicznych, wyjątkowych typów umysłowych, to współdziałanie w wytworzeniu środowiska sprzyjającego hodowli, wskutek której możnaby osiągnąć najwyższą sumę wartości umysłowych drugiego szczebla — spotęgowałoby znakomicie wydajność, zmniejszając jednocześnie opór ilościowy tępych osobników najniższego szczebla.

Nie należy się również przerażać ogromem zadania leżącego przed nami, lub co gorsza, zdobyte wiadomości uważać za pewnego rodzaju „tabu" dostępne tylko dla „wtajemniczonych" danego zawodu

Wąski i płytki, a właściwie źle zrozumiany egoizm — o charakterze zawodowym czy innym — obliczony na krótką metę, a propagowany przez apostołów różnego kalibru i maści, stanowi jedną z największych może plag w stosunkach tak zawodowych, jak społecznych i międzyludzkich. Egoizm zakrojony na małą skalę, rodzi opłakane skutki; przykładów uczy historja i własne doświadczenie tych, którzy potrafią zdobyć się na realną ocenę faktów i logiczne wnioski.

Harrington Emerson, autor „Dwunastu zasad wydajności", słusznie zauważa, że „w hierarchji administracyjnej (zarówno każdej innej) każdy kierownik istnieje dla pożytku swych podwładnych, a nie dla przyjemności ludzi, stojących wyżej od niego", słowem, jak mówi wyżej cytowany autor na innem miejscu —„podwładny istnieje nie dlatego, aby uwydatniła się wielkość osoby naczelnika; rola kierownika sprowadza się jedynie do tego, aby funkcje podwładnego stały się więcej wydajne".

Wydajność jest zależna od harmonizacji wysiłków wszystkich w grę wchodzących czynników, to też poszczególne elementy związków funkcjonalnych, znamionujące istotę koordynacji pracy — na które zwraca uwagę Henry Le Chatelier**) — jak współdziałanie, nauczanie i kierowanie muszą być należy-

***) „Etyka a polityka". Fr. W. Foerster.

*) „Książę". Machiavelli.

**) „Filozofja systemu Taylora".

cie doceniane, uwzględniane i stosowane praktycznie.

Chcąc scharakteryzować poszczególne etapy postępu wydajności, moglibyśmy jako przykład przytoczyć lokomocję pieszą, końmi, koleją, autem, aeroplanem. Zbadajmy normalną szybkość poszczególnego rodzaju lokomocji w stosunku do jednostki zużytego czasu, a znajdziemy procentowy stosunek wydajności.

Są również i tacy, którzy twierdzą, że znormalizowana praca, ustalone instrukcje — paraliżują inicjatywę. To zależy, są pomysły, które jeszcze przed urodzeniem umierają, są inne — twórcze, z których korzysta ludzkość. Owszem, prawdziwa inicjatywa twórcza, zawsze i wszędzie będzie miała przed sobą rozległe horyzonty, dziś jeszcze niezbadane. W każdym bądź razie sfera pomysłów zostanie przesunięta tylko z płaszczyzny „widzimisię" na grunt więcej realnej i rzetelnej pracy. Niema bowiem rzeczy tak doskonałej, którejby nie można było ulepszyć. To jest jedyna tradycja, której hołduje par excellence praktyczny idealizm wielkiego przemysłowca Forda*).

Wreszcie na odparcie tak zazdrośnie pielęgnowanej inicjatywy „małego podwórka", niech mi wolno będzie przytoczyć światłe zdanie wyżej cytowanego już H. Emersona**).

„Istnieje bardzo powszechne mniemanie, jakoby instrukcje paraliżowały osobistą inicjatywę i zamieniały człowieka w automat. Rozumie się, że w porównaniu z fruwaniem wróbla w powietrzu lub ze skokami wiewiórki z gałęzi na gałąź, drabina krępuje inicjatywę człowieka, schodzącego z dachu na ziemię. Jeżeli ktoś chce, to może spuścić się z dachu i po sznurze, ja jednak wolę zapomocą drabiny ograniczyć swoją wolność ze względu na zdrowy rozsądek, bezpieczeństwo i wygodę.

Prom i most jeszcze więcej krępują inicjatywę przejeżdżających przez rzekę do miasta. Życzącym swobody można pozostawić prawo przedostawania się wpław przez zatokę Hudsona, lub też prawo posiadania własnej łódki.

Obrzeża kół wagonowych i parowozowych utrzymują pociąg na szynach i, rozumie się, w porównaniu z dowolną drogą bawołów lub poganiacza wołów na równinach jest to wielkiem skrępowaniem inicjatywy.

Ale to ograniczenie inicjatywy, które tak przestrasza indywidualistów, istnieje tylko w wyobraźni. Iść drogą łatwiejszą i prostszą znaczy to samo, co dojść do tego samego wyniku, tracąc mniej sił w warunkach, bardzo sprzyjających do rozwinięcia wyższej inicjatywy w kierunku odkrycia jeszcze lepszych dróg".

Pole do działania w zakresie normalizacji metod buchalteryjnych jest olbrzymie, lecz oprócz zapału, zrozumienia potrzeby i nieodzownej wytrwałości w raz obranym kierunku, należy przedewszystkiem sformułować ściśle określony i jasno wytknięty cel, do którego zmierzamy, plan, według którego pragnęlibyśmy działać i środki działania, umożliwiające realizację zamierzonego celu. O tych kwestjach postaramy się pomówić innym razem.

HENRYK SADOWSKI

*) „Moje życie i dzieło".
**) „Dwanaście zasad wydajności".

Rachunkowość w handlu na raty

System sprzedaży na raty w Stanach Zjednoczonych A. P. obejmuje już nietylko wyroby długotrwałe, lecz również t. zw. konsumcyjne, t. j. takie, których użyteczny czas istnienia trwa znacznie krócej od czasu ich całkowitej spłaty. Wywołuje to konieczność stworzenia takiego systemu książkowania, któryby przynajmniej raz na miesiąc wskazywał istotny stan majątkowy interesu i zarazem chronił od płacenia podatków od tych sum aktywnych, które są albo nierealne, albo staną się realnemi dopiero w nast. okresach podatkowych.

Znane już nam pismo „The Journal of Accountancy" poświęca temu zagadnieniu w N-rze 15 za listopad r. z. specjalny artykuł, który tu w streszczeniu podajemy w tem przekonaniu, że zawarte w nim wskazówki mogą się przydać niejednemu z buchalterów w Polsce, gdzie sprzedaż na raty zatacza też coraz szersze kręgi.

Autor omawianego artykułu stwierdza przedewszystkiem, że błędnie postępują ci buchalterzy, którzy nie zmieniają systemu księgowania i zachowują bądź system dawny, bądź uzupełniają go tylko pewnemi zmianami mimo, że firma już dawno przeszła do metod sprzedaży, odpowiadających duchowi czasu. Częściowe nagięcie sposobów księgowania do zmienionego systemu sprzedaży prowadzi do zupełnie niepożądanych następstw.

Sprzedaż na raty — czytamy dalej w omawianym artykule — obejmowała dawniej artykuły tylko wysokocenne, o długotrwałej użyteczności, przyczem sprzedawano jedynie klienteli odpowiedzialnej. Dziś jest zupełnie inaczej, dawne systemy sprzedaży uległy kardynalnej zmianie i buchalter, w miarę dokonywającej sę ewolucji przedsiębiorstwa, musi poddawać rewizji swój dotychczasowy system księgowania.

Zasadniczą cechą odróżniającą ten rodzaj sprzedaży od innych, jest wielka ilość drobnych rachunków. Przedstawmy sobie teraz książkę kontową na kilka tysięcy kont i z kilkudziesięcioma tysiącami pozycyj, oraz prawidłowe sporządzenie r/ku strat i zysków metodą zwykłą! Jedynem wyjściem z tego położenia jest traktowanie tych rachunków masowo i to w taki sposób, aby właściciel interesu i jego wierzyciele mogli otrzymać żądane cyfry orjentacyjne.

Z buchalteryjnego punktu widzenia najważniejszą rzeczą jest połączenie w tym celu dwóch czynników: finansowego i handlowego; oznacza to, że musi być wzięty pod uwagę element czasu. Należy jeszcze nadmienić, że podczas, gdy rachunki otwarte w interesie nie sprzedającym na raty przedstawiają tylko część jego kapitału obrotowego, to w interesie ratowym stosunek ten jest jeszcze mniejszy. W miarę zwiększania się sprzedaży, kapitał obrotowy, w przeciwieństwie do interesu nie ratowego raczej się zmniejsza, aniżeli zwiększa. Jest to zjawisko nieuniknione i nie branie go pod uwagę może przynieść szkodę firmie. Tylko odpowiednio prowadzona rachunkowość może ujawnić momenty grożące firmie bankructwem i dać jednocześnie bankom, za-

Buchalterzy niezorganizowani! Zapisujcie się do organizacji buchalterów i pamiętajcie, że będziemy bezwzględnie zwalczać luzaków, nienależących do organizacji zawodowej. Przez organizację musimy dążyć do podniesienia poziomu wiadomości naszych, uregulowania stanowiska buchaltera i unormowania warunków pracy i płacy. Zapisujcie się więc do Związku, gdyż tylko zespoleni, zorganizowani, ujęci w karby, stworzymy dzieło wielkie — doniosłość i potęgę zawodu buchaltera. Kto nie zrozumie, będzie grabarzem losu swojego! Zwalczajmy luzaków, wstępujmy do szeregów!

silającym przedsiębiorstwo dalszemi kapitałami płynnemi, wymagane przez nie odpowiedzi.

Dążeniem przedsiębiorstw ratowych jest „nasycenie" konsumenta. Warunki spłaty układa się nie na podstawie długotrwałości sprzedanego artykułu, lecz na podstawie niespłaconego salda.

W rezultacie spłata trwa zwykle dłużej, aniżeli to przewiduje zawarta umowa. Dlatego też włączanie do aktywów płynnych wszystkich wystawianych rachunków prowadzi do papierowej inflacji kapitału obrotowego w chwili, gdy ten jest potrzebny na pokrycie bieżących zobowiązań.

Bilans powinien odróżniać w sposób właściwy należności z tytułu rachunków otwartych, a to w/g ich terminu płatności. I tu właśnie element czasu odgrywa ważną rolę w interesie ratowym, inaczej mówiąc, bilans winien przedstawić nie pozycję z ogólną sumą rachunków otwartych, płatnych zwykle w ciągu 30 — 60 dni, lecz pewną ilość grup płatności miesięcznych, których cały szereg ma tak odwlekłe terminy, że żadną miarą nie można tego rodzaju aktywów przeciwstawiać pasywom bieżącym.

Ważność takiego ugrupowania pozycyj w sprawozdaniu finansowem jest tem widoczniejsza, że podczas gdy zwykłe rachunki otwarte są tylko miernikiem niezrealizowanych zysków, to w interesie ratowym dadzą miernik dwojaki: zysków niezrealizowanych i zysków do zrealizowania w dalszej przyszłości.

Praktyka buchalteryjna nie toleruje w bilansach zysków nie zrealizowanych i sfery kupieckie (mowa o Ameryce Półn.) zaczęły zdawać sobie sprawę z tego, gdy dochodziło do płacenia podatków od tych właśnie zysków papierowych. Nastąpiły reklamacje, wyjaśnienia i w rezultacie prawo uznało absurdalność stosowania do przedsiębiorstw ratowych zwykłych przepisów podatkowych i wydało dla nich przepisy odrębne, uwzględniające terminy płatności.

Należy jeszcze dodać, że względnie duża suma rachunków otwartych w stosunku do innych pozycyj aktywnych, jak również w stosunku do sumy rachunków otwartych w bilansach firm nieratowych, nadaje bardzo ważne znaczenie rezerwom. Możność dowolnego manipulowania tą pozycją czyni każdy bilans podejrzanym, o ile nie towarzyszą mu wyjaśnienia analityczne. Rezerwy, oparte na sumie umów, lub na sumie rachunków otwartych są konieczne, nasuwa się tylko pytanie: jaka skala odpisu jest właściwa? O tem właśnie będzie mowa później, tymczasem zwróciłem uwagę, że tego rodzaju odpisy są zwykle dowolne ,co też, szczególnie w interesie ratowym, jest niepożądane, a to ze względu na dużą rozbieżność z prawdą, gdy chodzi o r/k strat i zysków.

Przed przystąpieniem do konkretnych uwag w zakresie udoskonalenia, lub uzupełnienia obecnie używanych metod, dobrze będzie zastanowić się nad tem, jakie dane musi zawierać sprawozdanie przedsiębiorstwa ratowego i czy dawne metody buchalteryjne czynią zadość wymogom nowoczesnym.

Wobec tego, że omawiana dziedzina handlu jest stosunkowo nowością, wiele banków, jak również kierownicy, przeglądając sprawozdania finansowe, mają pewne wątpliwości co do cyfr w nich zawartych. Dlatego też, choć każdy rodzaj firmy ma swoje odrębne cechy, nie powinno to być przeszkodą do uogólnienia pewnych szczegółów i podciągnięcia ich pod pewną, wspólną regułę. Idąc dalej po linji takiego rozważania, widzimy, że niezwykle liczna ilość rachunków i pozycyj w interesie ratowym czyni niemożliwem wyprowadzanie pojedyńczych wniosków względem każdej pozycji oddzielnie, dlatego też każde przedsiębiorstwo ratowe winno mieć tak zorganizowaną rachunkowość, aby mogło odpowiedzieć na nast. pytania:

1. Stan: w jakim czasie nastąpi realizacja należności na gotówkę i szczególnie jaką sumę można przeciwstawić bieżącym pasywom?

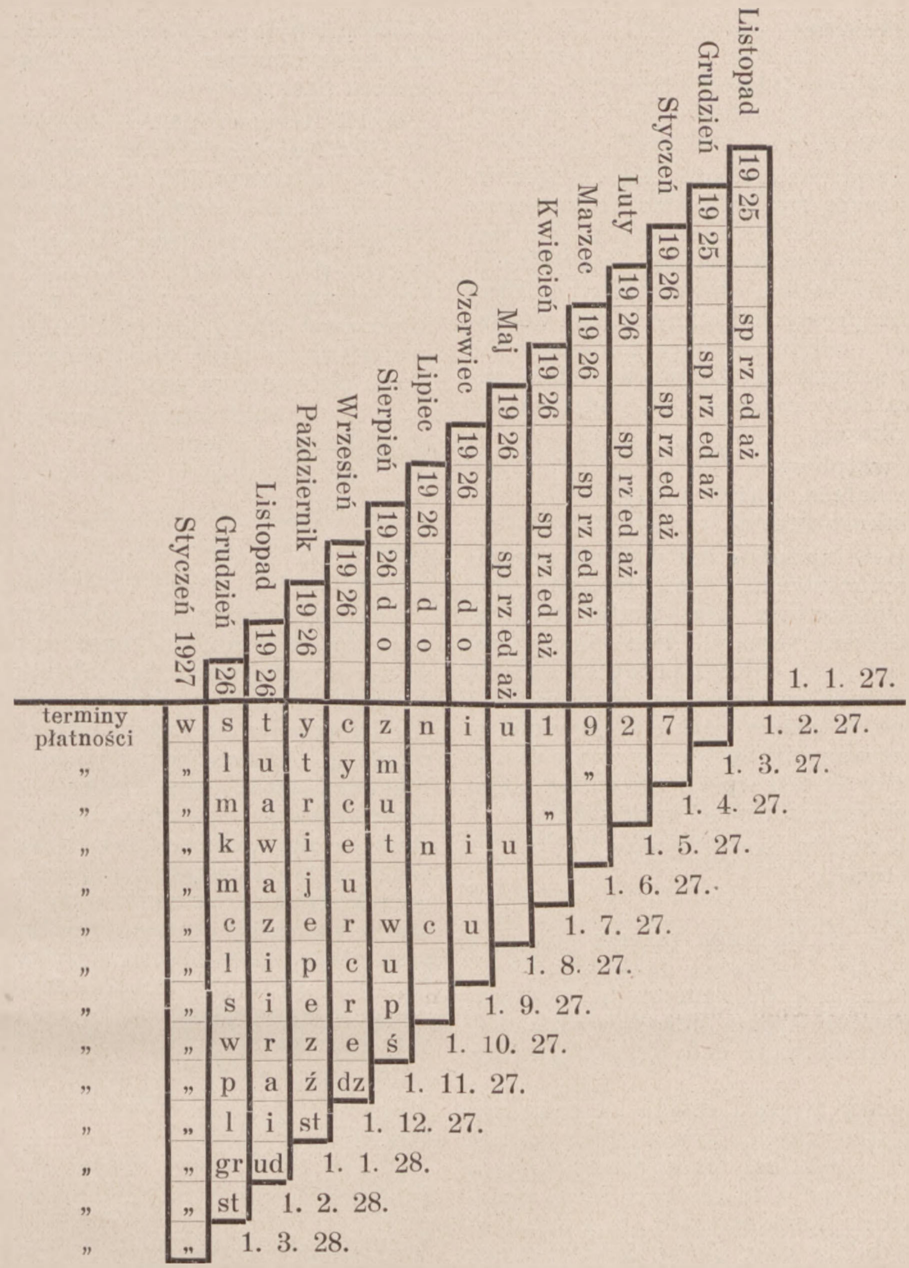
2. Wartość: czy rezerwy są dostateczne na pokrycie a) wątpliwych, lecz nie spisanych należności i b) możliwych w przyszłości strat na należnościach, figurujących w książkach w grupie pierwszych; czy da się rzeczowo udowodnić, że nie nastąpiło spaczenie sumy kapitału obrotowego i zysków przez manipulowanie pow. rezerwami i czy te fakty łatwe są do sprawdzenia przy kontroli?

3. Inkaso: jaka jest jego wydajność? Czy jest poprawa i w jakim stopniu?

4. Przyszły stan kasy: jaką gotówką rozporządza przedsiębiorstwo na zadośćuczynienie potrzebom w bliskiej przyszłości?

Sprawozdania, ortodoksyjnie wykazujące sprzedaż, sumę rachunków otwartych i dowolne rezerwy, nie są w stanie odpowiedzieć na pow. pytania, lub muszą być uzupełnione dodatkowemi wyjaśnieniami, których wyszukanie przedstawia pracę skomplikowaną. Procentowe wykładnie sprzedaży, lub inkasa w stosunku do obrotu są mylne, gdyż nie można stosować jednej skali do różnych okresów operacyjnych.

Problem ten nie jest jednak trudny do rozwiązania, a potrzebna do tego celu dodatkowa praca buchalteryjna jest nieznaczna. Element czasu jest właśnie tym kluczem, z którego pomocą mamy możność ten problem rozwiązać. Należy tylko zamiast zwykłej sumy „bieżących" rachunków otwartych rozłożyć ją na serje terminów płatności, ściślej — na połączone serje tych terminów, biorąc za podstawę zapadłości miesięczne. Zamieszczony niżej wykres wskazuje w sposób uproszczony system prowadzenia zapisów:



Linje pionowe wskazują podział na miesiące. Kratki poziome wskazują sumę ogólną sprzedaży za dany miesiąc, rozłożoną odrazu na te miesiące, w których ma lub powinno wpłynąć inkaso. Długość danej umowy jest ta sama bez względu na sumę sprzedaży, natomiast wahania tej ostatniej wyraża grubość, lub wysokość prostokątów (kratek) z góry do dołu. Łatwo tu widzimy, że kratki z lewa na prawo przedstawiają zapadłości, przypadające na dany miesiąc, suma zaś tych zapadłości podliczona z góry do dołu przedstawia, oczywiście, ogólną sumę, przypadającą do zrealizowania w tym miesiącu, lub za dany okres czasu. Otóż te sumy ogólne, otrzymane z podsumowania zrobionego z góry do dołu, przeznaczone są do dania odpowiedzi na wyż. przytoczone, a tak dziś żywotne pytania.

Sprawa zastosowania do pow. wykresu tego, lub innego rodzaju książkowości nie przedstawia już zbytniego trudu. W książce, zawierającej odpowiednią ilość kolumn (którą możnaby nazwać np. terminową) suma sprzedaży każdego miesiąca jest rozłożona poziomo w/g ilości kolumn potrzebnych dla całkowitego pokrycia danej należności, przyczem każda następna kolumna przeznaczona jest na jeden kolejny miesiąc.

Należy zaznaczyć, że książkę terminarzową kontroluje ks. główna i sumy sald jednej i drugiej muszą się zgadzać. Pozostaje tylko sprawa ustalenia terminów inkasa, sprawa bardzo ważna, lecz co do której decydujący głos ma kierownictwo firmy. Pewne odchylenia w układaniu terminów nie grają roli. Wypada jeszcze dodać, że zwykle stosuje się przeciętność terminów inkasa, nie umowy, inkaso bowiem najczęściej przekracza czas umowy, co należy mieć koniecznie na uwadze m. i. dlatego, że to ma ważne znaczenie przy określaniu przyszłych zasobów kasowych i przy układaniu budżetu, który należy tworzyć na podstawie cyfr realnych, nie zaś formalnoprawnych. Posługiwanie się przeciętnością terminów umowy nie jest więc wskazane.

Obecnie jesteśmy w możności odpowiedzieć na pierwsze z pow. pytań pod tytułem: Stan. Jest sprawą prostej arytmetyki kombinowanie okresów za pomocą łączenia sum poszczególnych kolumn w sumy zbiorowe. Wiemy już, że kolumny wyrażają terminy inkasa w danym miesiącu. Na podstawie tego materjału mamy już możność wstawienia do bilansu sumy rachunków otwartych nie w jednej pozycji, lecz z uwzględnieniem takiego rozgrupowania, jakie nam najbardziej dogadza, np.:

Rachunki otwarte:
Wątpliwe,
Płatne w ciągu 3 m-cy,
Płatne w ciągu 3 — 6 m-cy,
Płatne po 6-ciu mies.

Już pow. klasyfikacja nasuwa pytanie, czy pierwsza i ostatnia grupa mogą być zaliczone do aktywów płynnych. W każdym razie współczesny układ stosunków handlowych wymaga takiej klasyfikacji, gdyż inaczej bilans nie będzie przejrzysty. Dalszy etap jest już zupełnie prosty: od sumy inkasa za dany miesiąc buchalter odejmuje sumy zainkasowane (oraz inne uznania), różnica zaś będzie wyrażała należności wątpliwe za dany miesiąc i da podstawę do nast. pozycji dziennikowej.

1. Dt Należności wątpliwe
Ct Rezerwy na należn. wątpl. grupy I
brakujące inkaso (netto).

Odpis oparty na pow. zasadzie ma wielką przewagę nad odpisami procentowemi. Ilość pomyłek jest mała, kontrola zaś dokonywa się automatycznie, gdyż operuje się jedynie sumami kontrolowanemi przez ks. główną, a 100% inkasa przeciwstawi się 100% sprzedaży. Różnica między temi wielkościami będzie stratą. Jeżeli w czasie późniejszym wpłynie coś na rzecz sum odpisanych, będzie to zmniejszenie straty miesiąca, w którym ten wpływ się odbył, a pozycja z tem związana otrzyma nast. brzmienie:

2. Dt Rezerwy za należn. wątpl. grupy I
Ct Rachunki otwarte
sumy odpisane.

Należy tylko dodać, że ta grupa rezerw dotyczy jedynie strat przeszłych i stanowi jakgdyby ekwiwalent niechęci właściciela do zamykania rachunku klienta dotąd, dopóki wydział inkasowy nie wyczerpie wszystkich środków w celu ściągnięcia należności.

Aczkolwiek rezerwy grupy I równe są w całych 100% należnościom następnym, pow. pozycję zaleca się jednak sprawdzić, gdyż jest niepożądane, aby te zaszłości znikały z bilansu, a to dlatego, że 1) pożądanem jest, aby sprawozdanie wiązało się z książkami i 2) sporządzony bilans daje obraz zgodnej pracy z wydziałem inkasowym. W razie ujawnienia różnicy, otrzymuje się wskazówkę, że wydział ten nie spełniał należycie swego zadania co do wizytowania dłużników i nie posiada definitywnych danych co do sum, jakie należało odpisać w myśl pozycji dzien. Nr. 2.

W uzupełnieniu do „Rezerw grupy I" buchalter tworzy „Rezerwy grupy II" a to w celu zabezpieczenia interesu od strat przewidywanych na ratach bezterminowych, figurujących w książkach. Suma tych odpisów określa się procentowo na podstawie doświadczenia, które dała w przeszłości metoda odpisywania strat definitywnych. Jeżeli straty wahały się w granicach 10% za poprzednie 2 — 3 lata (i przypuszczając, że w miesiącu sprawozdawczym nie zaszła żadna zmiana) pozycja będzie następująca:

3. Dt Należności wątpliwe
Ct Rezerwy na należn. wątpl. grupy II
odpisano 10% sumy sprzedaży za miesiąc bilansowy.

Ponieważ jednak straty te (w/g pozycji dzienn. Nr. 1) były zapisywane każdomiesięcznie zgodnie z brakującem inkasem w stosunku do terminów płatności, należy zatem eliminować tę część rezerw, która już była księgowana w poz. dzienn. Nr. 2 i była objęta odpisem rezerw grupy I. Piszemy więc jeszcze nast. pozycję:

4. Dt Rezerwy na należn. wątpl. grupy II
Ct Należności wątpliwe
odpisano 10% rat płatnych w miesiącu sprawozd., a objętych poz. dz. Nr. 1.

Przechodzimy teraz do odpowiedzi na pytanie drugie, pod tytułem: Wartość, czyli wystarczalność i usprawiedliwienie rezerw, etc. W sprawozdaniu finansowem i na podstawie rozgrupowania należności otwartych w myśl pow. wskazań, możemy ująć tę część aktywów w nast. formę:

	Wart. książk.	*Rezerwy*	*Wart. netto*	
pł. za 3 mies.	zł	zł	zł	
„ „ 3-6 „	zł	zł	zł	
„ po 6-ciu „	zł	zł	zł	
wątpliwe	zł	zł .... (100%)	zł .... (nic)	
suma ogólna	zł	zł	zł	zł ....

Jak już wspomniano, można stosować klasyfikację dowolną, t. j. można łączyć terminy płatności w dowolne okresy czasu. Sposób związanego z tem księgowania wyjaśniony był również dostatecznie, przechodzimy więc do odpowiedzi na pytanie trzecie pod tytułem: Inkaso, czyli jego intensywność i stan. Pierwsza część tego pytania znalazła odpowiedź przy omawianiu różnicy między inkasem rzeczywistem, a przewidzianem książką terminową. Druga część pytania znajduje odpowiedź w separatystycznem księgowaniu rezerw grup II i III. Przewidywana strata za każdy miesiąc, obliczona na podstawie przeszłego doświadczenia, wyrażona jest (p. poz. dz. Nr. 4) w definitywnym procencie, liczonym od zapadłości miesięcznych. Co do pytania czwartego: przyszły stan kasy, to odpowiedź otrzymujemy łatwo, bo przez połączenie sum należności dalszych (w/g życzenia) okresów z uwzględnieniem odpisów, o których wyż. była mowa.

W konkluzji autor jeszcze raz podkreśla, że ani książkowe operowanie terminami w sposób wyż. zalecony, ani dodanie kilku pozycyj miesięcznie, nie kasuje systemu dotychczasowego, do jakiego buchalter jest przywiązany, natomiast bilans otrzyma potrzebną mu dziś przejrzystość i łatwość sprawdzenia przy kontroli, banki zaś, które na punkcie przejrzystości bilansu są dość wymagające, będą mogły otrzymać w każdej chwili szczegółowe informacje o stanie tego rodzaju interesów.

*

Tłumacz pow. artykułu nie spełniłby swego zadania, gdyby pominął milczeniem krytykę, z jaką spotkał się ten artykuł później w tem samem piśmie (za styczeń r. b.).

Otóż autor krytyki sprowadza problem księgowości w interesach ratowych do dwóch zasadniczych punktów:

1. Analiza należności drogą rozłożenia na terminy płatności i

2. Skala rezerwy na należność, czy proponowana przez pierwszego procedura nadaje się do praktycznego zastosowania w zwykłem przedsiębiorstwie. Znajduje, że terminy płatności są tak różne, a rodzaje artykułów i warunki odbiorców tak różnorodne, że proponowana metoda zawiodłaby w praktyce. Nie przeczy, że, naogół, plan nie jest bez wartości realnej, lecz zastosowany mógłby być tylko w przedsiębiorstwach operujących jednym artykułem i na

warunkach jednolitych, w przeciwnym razie koszta prowadzenia księgowości w sposób proponowany nie opłaciłyby się.

Krytykuje dalej pozycję dziennikową Nr. 1 i zapytuje, czy słusznem jest, aby chwilową, może, zaległość kwalifikować jako wątpliwą tylko dlatego, że rata nie wpłynęła przed zamknięciem bilansu miesięcznego. W dalszych swoich wywodach autor krytyki wskazuje, że wiele firm nie obciąża klienta jedną sumą, lecz obciąża szczegółowo rachunek danego terminu np. 12-stu ratami, przyczem o wpływie robi się tylko adnotację daty wpływu zapomocą pieczątki - datownika. Jeżeli rachunków jest nazbyt duża ilość, to taki sam efekt można osiągnąć przez prowadzenie listy sald ogólnych, przyczem nagłówki kolumn wyrażają tylko ostateczne terminy płatności, natomiast wpłaty zaległe odejmuje się na liście i wpisuje na listę odrębną. Po dokonaniu tego sumę ostateczną rozkłada się na właściwe miesiące i uwzględnia w sprawozdaniu bilansowem za dany miesiąc. W ten sposób zaoszczędza się pracę przy dzieleniu i wpisywaniu każdej sumy do 12-stu lub więcej kolumn.

A. TYSZKIEWICZ.

Potrącalność amortyzacji

Kwestja amortyzacji przedmiotów majątkowych, stosowanej przy wymiarze podatku dochodowego dla osób prawnych, należy do jednej z trudniejszych dziedzin prawa podatkowego i wywołuje wśród zainteresowanych najwięcej kontrowersyj. Przyczyną tego jest niewłaściwe pojmowanie przepisów ustawowych i uzgodnienia ich z zasadami prawidłowej księgowości.

Pierwszym i podstawowym warunkiem, dającym płatnikowi prawo żądania przyznania przez władze podatkowe odpisu na zużycie, t. j. potrącenie od sumy osiągniętego dochodu kwoty, stanowiącej równowartość zużycia objektów majątkowych, jest konieczność, aby zużycie powyższe zachodziło rzeczywiście, odpis zaś na to zużycie wykazany był w zatwierdzonem sprawozdaniu rachunkowem za dany rok operacyjny.

Warunek ten jest tak ważny, że niewypełnienie go pozbawia płatnika wszelkich podstaw do ubiegania się o potrącenie na amortyzację chociażby minimalnej kwoty. Wprawdzie art. 6 ustawy o podatku dochodowym (Dz. U. R. P. Nr. 58 ex 1925 r.) stanowi, że za dochód uważa się sumę wszystkich przychodów, łącznie z corocznem prawidłowem odpisaniem na zużycie budynków, maszyn i wszelkiego rodzaju martwego inwentarza, jednakże zwrócić uwagę należy, że obliczenie dochodu podatkowego osób prawnych opiera się przedewszystkiem na przepisach art. 21 tejże ustawy, według którego uwzględniane być mają kwoty li tylko wykazane w zamknięciu rachunkowem. Inne pozycje nie mogą być brane pod uwagę, bez względu na ich słuszność. Nie pomogą tu żadne względy, zmuszające niektóre osoby prawne do nieuwidoczniania w swych księgach odpisów na zużycie np. celem wykazania większych zysków z uwagi na kredyt lub też, aby nie powiększać strat bilansowych i w ten sposób nie wytwarzać popłochu wśród akcjonarjuszów i t. p.

Wymieniony przepis jest tak wyraźny, że inna interpretacja jest wyłączona.

Nie może być również uwzględniona amortyzacja za dwa lata odrazu, chociażby w poprzednim roku odpisów wcale nie poczyniono; powetować tego już nie można z uwagi na przepis art. 13 ustawy, głoszący, że podstawą do określenia dochodu jest ostatni rok operacyjny.

Jeśli zatem odpisy na zużycie zostały uwidocznione w księgach w okresie miarodajnym do wymiaru podatku, to mogą one być uwzględnione przez władze podatkowe, w przeciwnym razie — nie.

Kwestja obowiązku uznania przez władze podatkowe poczynionych odpisów uregulowana jest w § 16 rozporządzenia wykonawczego. O ile płatnik odpisze na zużycie kwoty, nie przekraczające norm przeciętnego zużycia, ustalonego w wymienionym paragrafie procentowo, to władze skarbowe bez przeprowadzania dochodzeń potrącą od dochodu wyprowadzone w powyższy sposób kwoty amortyzacyjne. W wypadku zaś, gdy wysokość rocznego odpisu przekroczy powyższe normy, winien płatnik przekonać władze, że wykazane w księgach odpisy na zużycie odpowiadają rzeczywistemu zmniejszeniu się wartości danych objektów. Udowadniać można ścisłemi obliczeniami, opartemi na wynikach praktyki dotychczasowej, opinjami fachowców, zaświadczeniami fabryk, wyrabiających dane przedmioty oraz innemi materjałami. Dowody powyższe nie zawsze przekonywają władze podatkowe, które z natury rzeczy odnoszą się do płatników z pewną dozą wątpliwości, wówczas jednak obowiązane są one ustalić prawdziwość podanych przez płatnika okoliczności za pośrednictwem znawców (biegłych). W zależności od orzeczenia rzeczoznawców władze podatkowe potrącą od dochodu odnośne kwoty na zużycie.

Wyłuszczone przepisy dość dobrze odpowiadają postulatom życia gospodarczego, a dominującą ich tendencją jest, aby odpisy na zużycie były odzwierciedleniem faktycznego zużycia przedmiotów majątkowych.

Władze skarbowe tak duży kładą nacisk na to, by amortyzacja odpowiadała faktycznemu stanowi, że dały możność (okólnik Ministerstwa Skarbu z 28.IV.1227 r. L. D.P.O. 1007 oraz z dn. 30.V.1928 r. L. D.V.5164/I/28) uskuteczniania odpisów na zużycie, poczynając od roku podatkowego 1927, nie od pierwotnej wartości bilansowej przedmiotów majątkowych, lecz od wartości przerachowanej ze złotych w złocie na złote obiegowe, wykazanej w majątkowym bilansie brutto, sporządzonym na dzień 1 lipca 1928 r. w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22.III.1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 352). Oczywiście, że i w tym wypadku, odpisy na zużycie muszą być wykazane w zatwierdzonem sprawozdaniu rachunkowem, inaczej nie mogą być one uwzględnione przez władze podatkowe, albowiem sprawozdanie rachunkowe odgrywa rolę niejako osi, dokoła której obraca się cały wymiar podatku dochodowego dla osób prawnych.

Jeśli chodzi o sposoby księgowania odpisów amortyzacyjnych, to jest ich dwa:

1) Utworzenie w pasywach bilansu specjalnego r/ku funduszu amortyzacyjnego, na który odnoszonoby corocznie kwoty odpisów na zużycie przedmiotów majątkowych, pozostawiając wartość tych przedmiotów w aktywach bilansu w ich pierwotnej sumie, oraz

2) bezpośrednie odpisywanie od wartości poszczególnych objektów majątkowych na straty kwot, stanowiących równowartość zużycia w danym okresie gospodarczym.

Zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i praktycznego lepiej jest stosować pierwszy sposób księgowania. Ze względu na przejrzystość odpowiada on bardziej wymogom prawidłowej buchalterji — pozwala każdorazowo stwierdzić sumę wydatkowaną na nabycie poszczególnych przedmiotów majątkowych, sumę, wyrażającą równowartość zużycia tych przedmiotów oraz sumę pozostałą do zamortyzowania (przez odjęcie drugiej od pierwszej). Skutek praktyczny dla osób znających buchalterję jest zbyt oczywisty, aby wymagał wyjaśnień. Dodać jedynie trzeba, że przy tym sposobie księgowania przedsiębiorstwo ma możność czynienia odpisów zawsze od pierwotnej wartości przedmiotów majątkowych, albowiem będzie ona figurowała w każdem zamknięciu rachunkowem, miarodajnem do wymiaru podatku dochodowego. Coroczny przyrost na funduszu amortyzacyjnym stanowi sumę odpisu na zużycie w odnośnym okresie operacyjnym. Zbadanie przez władze podatkowe, czy przyrost powyższy nie przekracza ustawowych granic, jest rzeczą bardzo łatwą, a przeto nie może tu być żadnych nieporozumień. Przy drugim natomiast sposobie księgowania przedsiębiorstwo nie uniknie kontrowersji z władzami podatkowemi. Przez coroczne zmniejszanie wartości przedmiotów majątkowych z tytułu ich zużycia, zatraca się wreszcie wartość nabycia tych przedmiotów, w szczególności zaś, gdy na rachunkach omawianych przedmiotów odbywa się ruch w ciągu roku, czy to z powodu sprzedaży, czy też kupna lub wymiany niektórych objektów za dopłatą i t. p. Wytwarza się wówczas taki chaos cyfr, w których same władze przedsiębiorstwa z trudnością się orjentują i to przy pomocy specjalnych tabel amortyzacyjnych. Po kilku już latach księgowania tym sposobem w bilansie będą figurowały kwoty dalekie od wyrażających pełną wartość przedmiotów majątkowych. A ponieważ władze podatkowe za podstawę do opodatkowania osób prawnych przyjmują cyfry wykazane w miarodajnym bilansie zamknięcia, zatem przyznawane odpisy na zużycie będą malały z roku na rok. W ten sposób amortyzacja maszyn i narzędzi odbywałaby się przeszło 30 lat, zamiast normalnie 10 lat, budynki zaś mieszkalne byłyby zamortyzowane dopiero po 630 latach, zamiast — w ciągu 50 lat.

Przypuszczam, że dalszych komentarzy sprawa nie wymaga.

WITOLD BERNHARDT.

Międzynarodowy Kongres Buchalterów-Rzeczoznawców w 1929 r.

Na Kongresie w 1926 r. w Amsterdamie postanowiono jednomyślnie zwoływać następne kongresy w czasie i krajach najodpowiedniejszych dla zjazdów.

W ubiegłym roku Towarzystwa Buchalterów Amerykańskich w porozumieniu z organizacjami buchaltetrów innych krajów zadecydowały zwołanie następnego kongresu międzynarodowego do Cambridge (Stany Zjednocz. A. P.).

Kongres trwać będzie przez tydzień, począwszy od dn. 9 września 1929 r. Zrana każdego dnia odczytywany będzie jeden ogólny referat, po czem odbywać się będą obrady wg. czterech grup: 1) nauczyciele buchalterji i pokrewnych przedmiotów 2) buchalterzy przemysłowi, 3) buchalterzy publiczni, zawodowi (rzeczoznawcy), 4) buchalterzy rządowi i municypalni. Każda z tych grup po odbyciu sesji ogólnej zarządzi dyskusję na poszczególne tematy w grupach mniejszych.

Jako tematy do ewent. opracowania przez przyszłych uczestników kongresu zalicza się: koszty ogólne, budżetowanie, kontrola inwentarzy i składów, mechanizacja pracy, standaryzacja techniki buchalteryjnej, określenie kosztów sprzedaży, zasady oceny aktywów stałych, płynnych, deprecjacja, szacowanie, zwrotne i odroczone koszty, sprawozdania finansowe, statystyka, wykazy porównawcze, fuzja przedsiębiorstw, arbitraże, sprzedaż na raty etc., etc.

Na kongresie w 1926 r. Polska nie była reprezentowana. Obecnie nie należy zaniedbać tej sprawy i jesteśmy przekonani, że Pierwszy Ogólno-Krajowy Zjazd Zaprzysiężonych Rewizorów Ksiąg i Buchalterów-Rzeczoznawców w Polsce, mający się odbyć w dn. 17 i 18 listopada r. b. w Warszawie, wyłoni odpowiednią delegację, godnie mającą reprezentować buchaltera-rzeczoznawcę polskiego na forum międzynarodowem.

Kongresem międzynarodowym żywo zainteresowały się nasze ministerstwa: spraw zagranicznych, przemysłu i handlu oraz skarbu i przyobiecana jest pomoc rządowa w wysłaniu należytej delegacji, która musi być powołana przez zgromadzenie dotychczasowych buchalterów - rzeczoznawców.

Sprawa jest pilna i odraczanie jej do Ogólnego Zjazdu Buchalterów w Polsce, proponowanego na połowę roku przyszłego uniemożliwiłoby wybór i wyjazd delegatów. Zajmie się tem nasz Zjazd listopadowy.

A. S.

Członkowie Polskiego Związku Buchalterów - Bilansistów i ich Pomocników w Rzeczypospolitej Polskiej, opłacający regularnie składki, otrzymują „Buchaltera Polskiego" bezpłatnie.

Rady dla młodych i starych buchalterów

1. Patrz na całokształt bilansu, jako na rachunek rachunków, t. j. ogólny rachunek danego gospodarstwa, uplastyczniający jego statykę i dynamikę i wypływający z zasad podwójnego księgowania, opartego na równości debetu i kredytu. Debet bilansu przedstawia wyczerpujący stan posiadania i całość poniesionych przez gospodarstwo rozchodów, kredyt zaś przedstawia wszelkie zobowiązania, oraz całość osiągniętych przez gospodarstwo dochodów.

1. Odróżniaj rachunkoznawstwo (naukę o rachunkach), od buchalterji (prowadzenia ksiąg).

3. Bacz pilnie, by aksjomat Pacciolo — „Debet równa się Kredytowi", był dotrzymany.

4. Spoglądaj ustawicznie na kompas, innemi słowy, troszcz się o równość sald dynamiki i statyki bilansu, albowiem, inaczej, nie osiągniesz celu.

5. Analizuj, od czasu do czasu, powierzony twej pieczy bilans, celem stwierdzenia, czy gospodarność interesu rośnie, czy też upada.

6. Uskuteczniaj zapisy rachunkowe prawdziwie

7. Księguj systematycznie i prawidłowo.

8. Zapisuj do ksiąg rachunkowych zawsze w porę.

9. Nie bądź w biurze, jako ten kapłan w misterjum, tajemniczy.

10. Nie wierz ślepo we wróżebną potęgę, nadmiernie reklamowanych niektórych „wynalazków" buchalteryjnych.

STANISŁAW GRZEGORZEWSKI.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

I-SZY OGÓLNO - KRAJOWY ZJAZD ZAPRZYSIĘŻONYCH REWIZORÓW KSIĄG I BUCHALTERÓW-RZECZOZNAWCÓW W POLSCE, mający się odbyć w dn. 17 i 18 listopada r. b. w Warszawie zapowiada się doskonale. Dotychczas akces do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu zgłosiły następujące organizacje: Polski Zw. Buchalterów-Bilansistów i ich Pomocników w Rzeczypospolitej polskiej, Spółdzielnia „Rzeczoznawcy-Buchalterzy" w Warszawie, Związek Zaprzysiężonych Rewizorów Ksiąg na Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk w Poznaniu, Związek Zaprzysiężonych i publicznie nstanowionych znawców księgowości i rewizorów ksiąg handlowych na Górnym-Śląsku w Katowicach, Związek Zaprzysiężonych Rewizorów Księgowości w Krakowie oraz Związek Rewizyjny Zaprzysiężonych Znawców Księgowości we Lwowie.

Na dz. 3 października r. b. zwołane zostaje zebranie przedstawicieli Zarządów organizacyj buchalterów w Warszawie, na które zaproszono: Związek Księgowych w Polsce, Stowarzyszenie Buchalterów Żydów w m. st. Warszawie i Sekcję Buchalterów Związku Prac. Handlowych z ul. Siennej, gdyż dążeniem inicjatorów Zjazdu jest dążenie do wspólnego działania i zjednoczenia wszystkich zrzeszeń buchalterów.

W dn. 10 października r. b. odbędzie się posiedzenie plenum Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, złożone z przedstawicieli wszystkich organizacyj buchalterów w Polsce, a więc i delegatów Związków rewizorów z poza Warszawy. Na posiedzeniu tem ustalony będzie ostateczny program prac Zjazdu.

Warunki uczestnictwa i szczegóły dalsze Zjazdu podane będą oddzielnie.

„REVIEW OF POLISCH LAW AND ECONOMICS" (Zeitschrift für polnisches Recht u. Wirtschaftswesen"). Ukazały się pod tytułem powyższym pierwsze dwa numery nader pożytecznego i ciekawego kwartalnika. Świetne artykuły pp. Charles S. Dawey'a, prof. d-ra Jerzego Michalskiego, dr. Jana Morawskiego, prof. Jana Namitkiewicza, d-ra Rudolfa Langroda oraz wielu innych, informując świat europejski w językach: angielskim i niemieckim o pracy polskiej w dziedzinie prawnej i ekonomiczno-gospodarczej.

Wydawnictwo, utrzymane na poziomie naukowym, ścisłym, poważnym, przyczyni się niezmiernie do na-

leżytego poinformowania zagranicy o czynach Polski Niepodległej, w której według opinji niektórych polityków międzynarodowych, chodzą jeszcze „niedźwiedzie po ulicy".

Nowemu wydawnictwu życzymy zasłużonego powodzenia. Radzimy wielce również i naszym sferom gospodarczym i zawodowym zapoznanie się z wydawnictwem.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU

Walne Zgromadzenie odbyło się w dniu 10 września r. b. Protokół obrad z powodu braku miejsca w numerze niniejszym, zamieszczony będzie w następnym.

Zarząd wybrany na Walnem Zgromadzeniu ukonstytuował się, jak następuje: prezes — Antoni Szyller, wiceprezes — Stanisław Śmiałkowski, sekretarz — Hugo Jerzy Busch, skarbnik — Kazimierz Łomaczewski, gospodarz — Józef Przybyłowski, zastępcy członków Zarządu: Wincenty Bulski, Roman Srzednicki i Aleksander Tyszkiewicz.

Wieczory dyskusyjne rozpoczęły się w dn. 3 września r. b. i dn. 17 oraz 24 września r. b. p. profesor Adolf Tytz wygłosił dwa referaty na temat „Nowe metody techniki buchalteryjnej". Rzeczowy referat p. Tytza wywołał ogromne zainteresowanie zebranych członków, którzy hucznemi oklaskami wyrażali podziękowanie prelegentowi. Od dn. 1 października r. b. rozpocznie się kolejne omawianie poszczególnych, bardziej ciekawych metod.

Ochrona pracy. Dla zaznajomienia ogółu kolegów zrzeszonych z całokształtem ustawodawstwa społecznego dla pracowników umysłowych, Zarząd Związku zaprosił radcę prawnego Minist. Pracy i Opieki Społemznej, p. mec. Antoniego Gadomskiego, który łaskawie przyrzekł wygłosić w dn. 22 października r b. referat p. t. „Pracownik umysłowy a ochrona pracy". Temat niezmiernie ciekawy zwłaszcza z uwagi na wprowadzenie w życie szeregu ustaw nowych, wzbudził wielkie zaciekawienie, szczególnie wobec wygłoszenia go przez p. Gadomskiego, jako autora wielu ustaw z dziedziny ochrony pracy.

Komunikat. P. Mieczysław Lubicz-Nawrocki nie jest członkiem Zarządu i nie należy do organizacji naszej.

Buchalterzy bankowi. W dn. 4 października r. b. w lokalu Związku odbędzie się zebranie buchalterów bankowych, zarówno zrzeszonych, jak i niezorganizowanych.

PRENUMERATA „Buchaltera Polskiego" wynosi (z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domów w Warszawie) kwartalnie zł. 4.— półrocznie zł. 7.50, rocznie 14 zł. Członkowie Polskiego Zw. Buch.-Bilansistów otrzymują pismo bezpłatnie.

CENA OGŁOSZEŃ: połowa strony tytułowej zł. 300.—

cała strona przed tekstem	280.—	za tekstem zł. 200.—	w treści redakcyjnej zł. 350.—
1/2 „ „ „	150.—	„ „ 110.—	„ „ 180.—
1/4 „ „ „	80.—	„ „ 60.—	„ „ 100.—
1/8 „ „ „	45.—	„ „ 35.—	„ „ 60.—

WPŁATY dla „Buchaltera Polskiego" należy uskuteczniać (tymczasowo) na konto Nr. 1806 w P. K. O. Antoni Szyller, Warszawa.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowowiejska 32, tel. 164-04.

Redaktor i wydawca: *ANTONI SZYLLER.*

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15